Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 3 (336) 17 stycznia 1931 Rok VIII

KTO ŻYW, BIERZ NARTY!



Roją się od narciarzy nasze urocze środowiska sportu zimowego, z Zakopanem i Krynicą na czele, każdy teren narciarski w pobliżu miast tętni radością życia. Wyrasta na nartach nowe pokolenie, zdrowsze od poprzedniego. Szczególnie świetnych narciarzy dostarcza Podhale. Na zdjęciu góral z nartami.

Ag. Fot. „Światowida" na pł. kraj. „Alfa."

Panorama osobliwości.



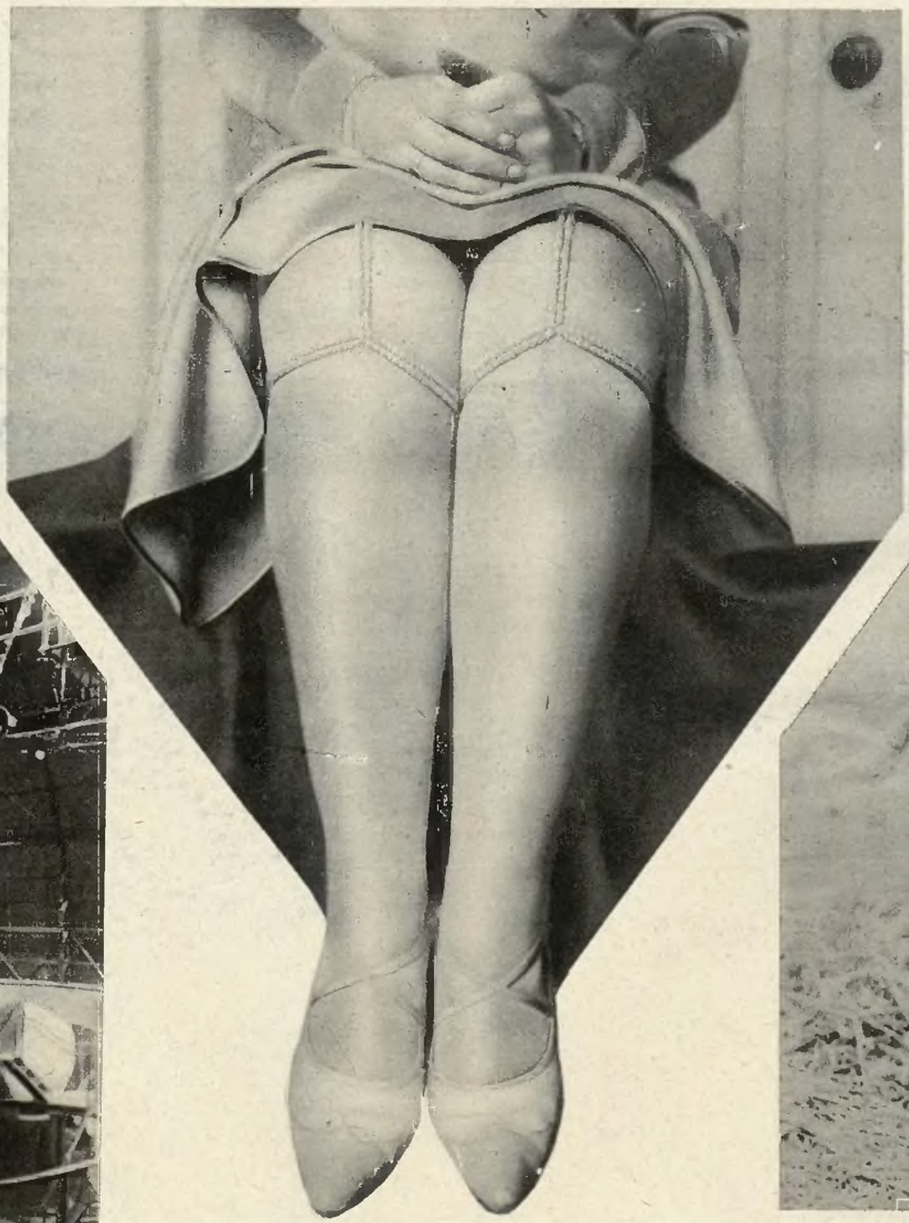
Lampart na łańcuszku. Urocza artystka filmowa Lien Deyers nie rozstaje się ze swoim ulubieńcem, którym jest prawdziwy a nie przysłowiowy lampart.

Atlantic Photo — Berlin.



Do czego prowadzi moda? U niektórych plemion afrykańskich panuje zwyczaj sztucznego zniekształcania ust przez odpowiednie rozciąganie warg. Trudno o większą ohydę!

Sport & General — London.



Obok:

Podwiązki z pereł. Ekscentryczne Amerykanki wpadły na pomysł, aby dawne gumowe i jedwabne podwiązki zastąpić sznurami pereł. Nóżki w ten sposób ozdobione zyskują podwójnie na wartości, wabią bowiem nietylko urodą swoich kształtów, ale także matowym połyskiem pereł.

Pacific & General — Berlin



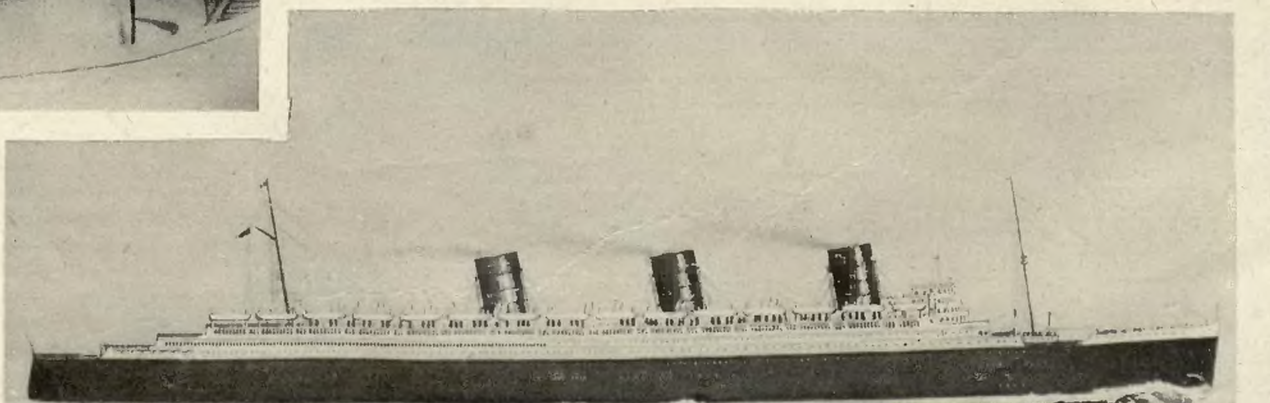
Tam, gdzie pracuje Einstein. Na górze Wilsona w Ameryce znajduje się obserwatorjum astronomiczne wyposażone w teleskop o średnicy dwa i pół metra. W obserwatorjum tem pracuje obecnie prof. Einstein nad teorją względności.

R. Sennecke — Berlin.



Ciele o dwóch głowach. Urodziło ono się w Ameryce i budzi podziw wśród dziennikarzy. Mają bowiem przynajmniej o czem pisać.

Wide World Photos — Paris.



Największy okręt na świecie. Anglicy rozpoczęli budowę nowego olbrzyma morskiego o pojemności 73.000 ton. Będzie on także najszybszym i pokusi się o zdobycie błękitnej wstęgi oceanu, która obecnie jest w posiadaniu Niemców.

Atlantic Photo — Berlin.



LOTNICZKA ANGIELSKA NA POLSKIEJ PLEBANJI.

Obrazek, jaki nie często się zdarza. W cichej zazwyczaj plebanji wiejskiej gości „spadła z nieba" lotniczka angielska. To Miss Amy Johnson, podejmowana gościnnie przez ks. kanonika Serejkę w Krasnosielcu, po przymusowem lądowaniu w drodze do Warszawy.

Ag. Fot. „Światowida" na pł. kraj. „Alfa".

„Dziewczyna z nieba" w Polsce

BRAWURA i odwaga kobiet angielskich jest rzeczą powszechnie znaną. Po całym świecie napotkać można młode i mniej młode Angielki, które gnane żądzą przygód, popełniają pełne ryzyka kroki rozumując, że życie wtedy jest coś warte, jeżeli ma posmak ryzyka i przygody. To też nikogo nie dziwi, że dwie może najlepsze dziś lotniczki Europy: Miss Amy Johnson oraz Miss Spooner, rekrutują się z kadr młodej Anglji. Miss Spooner brała udział w szeregu długodystansowych raidów, m. in. w rajdzie awionetek w locie dookoła Italji, w których brał udział kwiat lotnictwa europejskiego, a niedawno rozbiła się pod Neapolem w czasie lotu.

Znacznie jednak większe sukcesy odniosła młoda lotniczka Miss Amy Johnson, która oderwawszy się od nudnej maszyny do pisania w zasnutem dymami mieście portowem Hull, zabrała się z pasją do lotnictwa. Od początku wykazuje nadzwyczajne uzdolnienie lotnicze, przytomność umysłu, zimną krew i brawurową śmiałość. W roku ubiegłym zdumiewa cały świat fenomenalnym lotem z Londynu do Australji, dokonanym zupełnie samotnie. Na małym aparacie typu „Moth" (t. zn. mól — typ tego aparatu jest niezwykle w Anglji popularny), przelatuje ponad Morzem Śródziemnem, nad piaskami Arabji, nad burzliwą zatoką perską, aby dostać się w pasmo wichrów nad olbrzymiemi połaciami Indyj. Kilkakrotnie zmuszona do nagłego lądowania, kilkakrotnie porwana w ośrodek burzy — wychodzi Miss Amy Johnson zwycięsko z tych zapasów z losem i przyrodą, ląduje na ziemi australijskiej. Lot Miss Amy Johnson, finansowany przez wielki dziennik londyński „Daily Mail", rozsławia imię angielskiej lotniczki — za powrotem swojem do Londynu jest „dziewczyna z nieba" (jak nazywają w Anglji Miss Johnson), przedmiotem entuzjastycznego przyjęcia.

Zdawało się, że po wyczerpującej próbie australijskiej, Miss Johnson „uspokoi się" na czas jakiś. Tymczasem w najmniej pomyślnej chwili, startuje na swoim nowym aparacie „Jazon 3" (typu „Moth") z Londynu, ażeby przez Berlin i Warszawę skierować się w stronę bezbrzeżnych pustkowi Rosji, Mongolji i Syberji. Celem jej lotu jest Pekin.

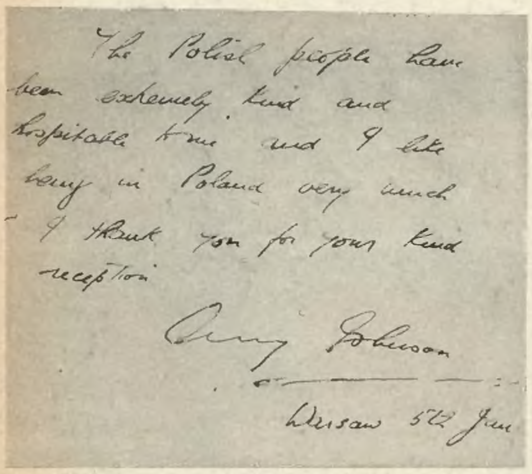
Przedsięwzięcie to skazane było zgóry na pewne niepowodzenia. Przedewszystkiem nie wiadomo było, jak się odniosą władze sowieckie do przelotu nad terytorjum Rosji, potem Miss Johnson miała lecieć nad okolicami, gdzie w razie wypadku, albo przymusowego lądowania, nie miałaby zupełnie pomocy. Następnie ekwipunek jej na tak silne mrozy nie był dostateczny i zachodziła obawa, że w uściskach syberyjskiego mrozu zamarznie oliwa w aparacie śmiałej lotniczki. Płozy, w które zaopatrzony jest aparat Miss Johnson nie gwarantują bynajmniej bezpiecznego lądowania na nierównym śnieżnym terenie.

I oto Miss Amy Johnson, która miała zamiar siąść na lotnisku Mokotowskiem, zmuszona została na skutek warunków atmosferycznych do wylądowania w małej wiosce w powiecie makowskim w dystansie 90 km od Warszawy. Nie wiadomo, czy Miss Johnson będzie kontynuować swój lot, chociaż władze sowieckie udzieliły jej wiz. Zorjentowała się ona, że przelot w warunkach zimowych jest wysoce niebezpieczny i że osiadnięcie na jakimś pustkowiu mongolskiem, czy syberyjskiem grozić może śmiercią.

Jednakże panna Johnson nie należy do kobiet bojaźliwych, gdyż stwierdziła w wywiadzie dziennikarskim w Warszawie, że „my, młode Angielki nie boimy się dziś niczego". Ponieważ zaś panna Johnson przyznaje się, że ponad flirt, suknie i taniec, ceni sobie przedewszystkiem przygodę, przeto rychło należy się obawiać, że „Jazon 3" poderwie się do lotu w stronę Pekinu...



Lądowanie w Krasnosielcu. *Aparat Miss Amy Johnson na polach pod Krasnosielcem. Grupa mieszkańców wsi przygląda się ciekawie awionetce.*



Autograf lotniczki angielskiej. *W czasie swego pobytu w Warszawie Miss Amy Johnson wręczyła przedstawicielom prasy autogram, który w dosłownem tłumaczeniu polskiem brzmi jak następuje: „Wszyscy ludzie w Polsce byli dla mnie niezwykle grzeczni i gościnni. Bardzo się cieszę, że znalazłam się w Polsce. Wszystkim dziękuję za serdeczne przyjęcie. Amy Johnson, Warszawa, 5 stycznia 1931".*



Miss Amy Johnson *po wylądowaniu w Krasnosielcu, zdjęta przez specjalnego wysłannika „Światowida".*



W gościnie u ks. kanonika. *Miss Amy Johnson rozmawia z ks. kanonikiem Serejko przed plebanją w Krasnosielcu, gdzie wylądowała przymusowo.*



W owalu: **„Jazon 3" w Berlinie.** *Zdjęcie przedstawia odlot śmiałej lotniczki angielskiej z lotniska Tempelhof w Berlinie do Warszawy, który zakończył się przymusowem lądowaniem w Amelinie.* Atlantic-Ph. Berlin.



Samolot przedewszystkiem. *Miss Amy Johnson bada w Krasnosielcu uszkodzenie swojego aparatu. Była to pierwsza jej czynność po przymusowem lądowaniu.*

KRONIKA KRAJOWA.



Nowy wiceminister sprawiedliwości. Został nim p. Mieczysław Świątkowski, dotychczasowy dyrektor departamentu administracyjnego w tymże ministerstwie. Ag. fot. „Światowida" zdj. na pł. kraj. „Alfa".



P. Marszałkowa Piłsudska w Krynicy. Widzimy ją na zdjęciu w towarzystwie swych córeczek, udającą się na przejażdżkę sankami.
Fot. „Aga" — Krynica.



Kremem tak na dzień jak na noc jest

KREM NIVEA

bo tylko Euceryt, ten najważniejszy składnik Kremu Nivea, umożliwia skórze zupełne wchłonięcie kremu, nie pozostawiając po sobie żadnego połysku. *W dzień* chroni Krem Nivea przed szkodliwem działaniem ostrego powietrza, uzupełnia naturalny tłuszcz skórny, przez wiatr i powietrze wysuszany i wyrównuje temsamem miękkość i elastyczność skóry. *W nocy* działa Krem Nivea odżywczo i wzmacniająco na tkanki skóry, nadając jej wygląd młodociany. Kremu Nivea nie można niczem zastąpić! Nawet najdroższe kremy luksusowe nie zastąpią Kremu Nivea, bo nie zawierają Eucerytu — środka, spokrewnionego chemicznie z naturalnym tłuszczem skóry, na czem właśnie polega niezwykłe i skuteczne działanie Kremu Nivea.

Pudełka po zł. 0.40 do 2.60, tubki po zł. 1.35 i 2.25

Wyrób krajowy firmy PEBECO. Sp. Akc., Poznań 10

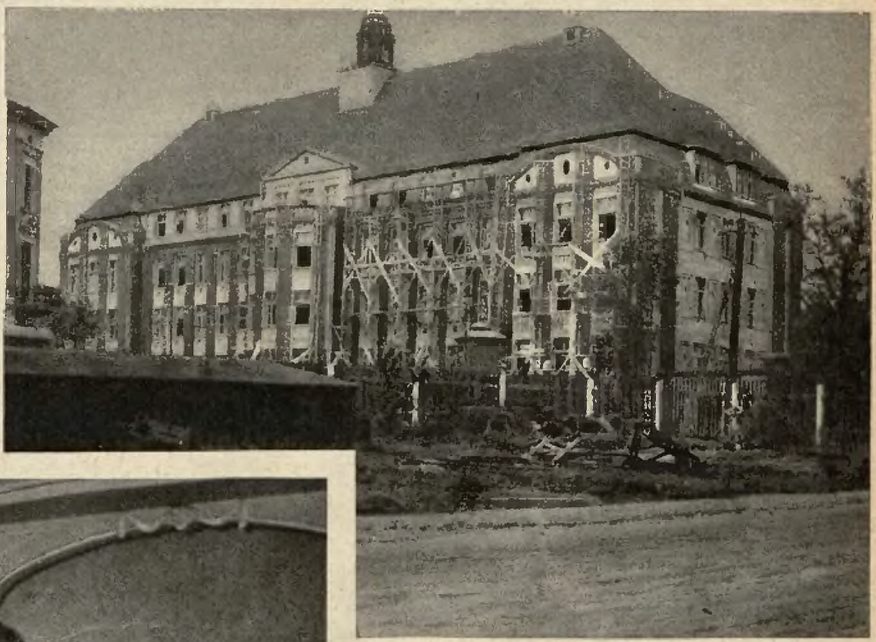
N 198



W Żegiestowie także rojno. W tem uroczem zdrojowisku nie brak i w zimie kuracjuszy i wycieczkowców, których zwabiły tu nietylko kąpiele gazowe, ale także cuda przyrody. Na fotografji uczestnicy kursu narciarskiego w Żegiestowie.



Na prawo: **Karnawał w Poznaniu.** Doroczny bal Lekarskiego Pogotowia Ratunkowego im. Marsz. Piłsudskiego w Poznaniu, zgromadził jak zwykle elitę poznańskiego towarzystwa. Zdjęcie nasze przedstawia grupę gości tego wspaniałego balu, wśród których widzimy dowódcę O. K. VII gen. Dzierżanowskiego (1), komendanta garnizonu poznańskiego gen. Zahorskiego (2), wiceprez. Sądu Apel. dr. Müllera (3). prez. Sądu Okęg. Wyrzykowskiego (4), znanego przemysłowca Czepczyńskiego (5) i wielu innych.



Ze szpitalnictwa na Śląsku. Dnia 15-go stycznia b. r. nastąpiło otwarcie nowego szpitala Spółki Brackiej w Szarleju (powiat Świętochłowice), który wybudowano kosztem siedmiu miljonów złotych i wyposażono we wszystkie nowoczesne urządzenia. Fot. Grzonka — Katowice.

Ostatnia droga Marszałka Joffre'a



Trumna w otoczeniu sztandarów. Trumnę ze zwłokami Marszałka Joffre'a złożono w kaplicy Szkoły Wojskowej w Paryżu a naokół jej zatknięto sztandary wojsk francuskich i koalicyjnych. Pacific & Atlantic – Berlin.

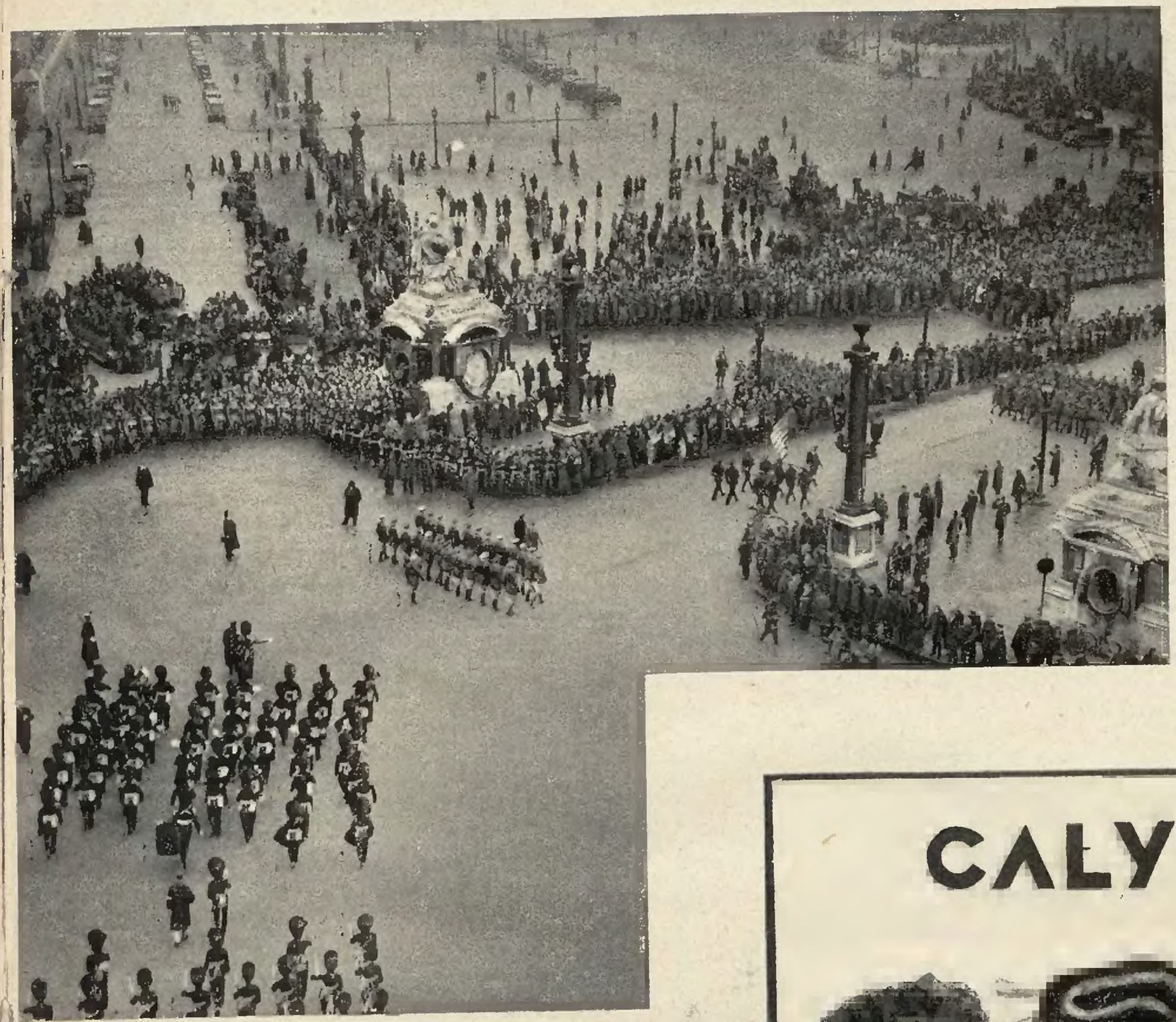


W owalu:

Prezydent Francji Doumerque postępujący w orszaku żałobnym.



Pod sztandarem trójkolorowym. Trumna ze zwłokami Marszałka Joffre'a na lawecie armaty posuwa się wśród uroczystego milczenia tłumów.



Na Placu Zgody. Orszak pogrzebowy na Placu Zgody. Widzimy w nim oddziały wojskowe, angielskie i amerykańskie, które uczestniczyły w pogrzebie.



W katedrze Notre-Dame. — Trumna ze zwłokami Marszałka Joffre'a na katafalku, w czasie nabożeństwa żałobnego.

WIDE WORLD PHOTOS – PARIS



Niech odpoczywa w spokoju. Na pogrzebie jako jedyny, przemawiał przyjaciel zmarłego Marszałka, minister wojny M. Louis Barthou.



KRWAWE DZIEŁO BOLSZEWIKÓW
W SZTUCE ROSYJSKIEJ.



Krwawe dzieło siepaczy bolszewickich. *Straszliwy pogrom żydów ukraińskich, których jedyną „winą“ było przywiązanie do wiary ojców i modlitwy w synagodze.*



Głód masowy, jako rezultat gospodarki bolszewickiej. *Grozą przejmujący obraz ofiar głodu wśród ludności wiejskiej okolic nadwołżańskich w latach 1920 i 1921.*

Propaganda bolszewicka przerzuciła się już dawno poza Ocean, prowadząc swoją destrukcyjną agitację głównie w Stanach Zjednoczonych. Społeczeństwo tamtejsze zdaje sobie jednak w całej pełni sprawę z niebezpieczeństw, jakie przynosi z sobą agitacja bolszewicka. To też równolegle z nią, z równem natężeniem, prowadzi się tam akcję, zmierzającą do uświadomienia najszerszych mas co do niszczącego działania dzisiejszych panów w Rosji. Jednym z objawów tej antybolszewickiej akcji jest trwająca już od dłuższego czasu w Nowym Jorku i ciesząca się tam niezwykłem powodzeniem wystawa obrazów rosyjskiego malarza, Leona Birchanskyego. Uciekł on z piekła bolszewickiego a wspomnienia z okropnych czasów, w ojczyźnie przeżytych, utrwalił w szeregu płócien, które obecnie w Nowym Jorku wystawia. Siłą ekspresji przypominają one poniekąd słynne swego czasu obrazy okropności wojennych pendzla słynnego Wereszczagina, nie dorównując mu jednak talentem artystycznym. Ich wartość leży przedewszystkiem w ich autentyczności. Poza pierwszym bowiem, mającym charakter kompozycji symbolicznej, wszystkie inne są odtworzeniem rzeczy, w tej samej okropności oglądanych w rzeczywistości przez samego twórcę. Odnoszą się one do minionych już lat bolszewizmu, ale to, co z tej krainy okropnych tajemnic od czasu do czasu przedostaje się do świata cywilizowanego, dowodzi, że, gdyby artysta patrzał na dzisiejszą Rosję, na dzisiejsze skutki obłędnej teorji i barbarzyńskich rządów bolszewizmu, obrazy te odtwarzałyby jeszcze straszniejsze rzeczy.

Wszystkie zdjęcia fot. Uniwersal Photo — Paris — nadesłane przez Francis C. Fuerst.



Pogrzeb ofiar głodu. *Sami trapieni najdotkliwszym głodem resztkami sił na zdobytych z trudem kilku deskach przewożą na pogrzebanie zwłoki swego syna, który już z głodu zginął.*



Alegorja upadku caratu. *Raniony śmiertelnie car Mikołaj II., obok niego Rasputin i biurokracja rosyjska, jako główni sprawcy rozkładu dzisiejszej Rosji*



Czarująca świeżość ust i policzków

podnosi urok kobiety, o ile jest naturalna. Dlatego też krem "Khasana-Superb" koloru pomarańczowego jest tak wyrózniany. Nadaje on naturalną swieżość, nie farbuje, jak zwykła szminka. Wtarcie cienkiej warstwy nadaje twarzy wytworny różowy ton. Krem ten odznacza się indywidualnie na każdej twarzy, wszystkie jednak upiększa i odmładza. Naturalność wyglądu wyklucza nawet podejrzenie zastosowania jakiegokolwiek środka.

Tę samą własność przystosowania się do cery posiada pomadka do ust "Khasana Superb". Podkreśla delikatnie linję ust i nadaje im młodzieńczą świeżość. Szybkie naturalne działanie umożliwia dyskretne zastosowanie w każdej chwili.

"Khasana Superb" krem i pomadka do ust są niewrażliwe na wpływ pogody i wody i nie ścierają się przy pocałunkach, a jednakże nikt nie domyśli się, że były one zastosowane. Jedynie mydło może je usunąć.

Dr. Albersheim's
KHASANA
SUPERB



Pomadka do ust Khasana Superb w złotej oprawce — wytworny ołówek do wykręcania z przykrywką na zawiasie, podwójna zawartość — Khasana-Superb róż do policzków.

Wszędzie do nabycia!

Kupcie jeszcze dziś na próbę małą pomadkę do ust i róż. Wszędzie do nabycia! Miejsca sprzedaży chętnie wskażemy!

Dr. M. Albersheim, Frankfurt n. M. - Londyn - Gdańsk

Katar, niemiły gość, jest słusznie przedmiotem obaw, gdyż prowadzi często do poważnych chorób. Z tego powodu wskazanem jest, aby już przy najmniejszych oznakach kataru, a również każdego innego zaziębienia, zażywać natychmiast oryginalne tabletki Aspiriny.



Istnieje tylko jedna
ASPIRINA BAYER

Każde opakowanie i każda tabletka oryginalnej Aspiriny opatrzone są znakiem BAYER.

Wesoła parodja walki byków w Portugalji.



„Carmen“ ale... płci męskiej. *Dla zachowania „autentycznego kolorytu“, w loży reprezentacyjnej siedzi także i Carmen, ale nie autentyczna robotnica z fabryki cygar w Sevilli, ani śpiewaczka, grająca tytułową partję w operze Bizeta, ale akademik, przebrany za Carmen.*

W kole:

„Dramatyczny“ moment. *W prawdziwej walce byków w tej sytuacji polałaby się krew ludzka, przyczem hiszpańscy widzowie szaleliby z rozkoszy, a polscy n. p. turyści mdleliby z przerażenia. Tutaj ani zwycięzcy ani zwyciężonemu nic się nie dzieje a widzowie śmieją się z pociesznej sytuacji.*

KTOKOLWIEK był w Hiszpanji, wśród najtrwalszych wrażeń z tego dziwnie osobliwego kraju wyniósł niewątpliwie na całe życie wspomnienie walki byków na jakiejś wielkiej arenie, w Madrycie naprzykład lub Barcelonie. Widowisko, które turyście ze środkowej Europy w pierwszej chwili wydaje się okropnem barbarzyństwem. Ranione śmiertelnie konie, z rozprutemi od uderzeń rogów byków brzuchami, z których wydobywają się krwawe wnętrzności, biegną jak oszalałe, aż padają w straszliwych drganiach przedzgonnych na arenie, skąd wynosi je natychmiast służba. Ten wstęp do właściwej rozgrywki, polegającej na walce byka z człowiekiem, już nie na koniu, ale pieszym, ta krwawa uwertura przepełnia widza taką odrazą, że często niezdolny jest on już patrzeć się spokojnie na właściwą walkę. Tutaj działa także brutalna siła, ale nie o nią głównie chodzi, lecz o fenomenalną niekiedy zręczność i elastyczność człowieka, który temi właśnie właściwościami odnosi ostateczny triumf nad potężnym zwierzęciem. I wtedy tych kilkanaście tysięcy widzów w Madrycie, czy Barcelonie szaleje z zachwytu, dając cudzoziemcowi nieoglądany nigdzieindziej widok masowego entuzjazmu. Kto zdołał przezwyciężyć początkową odrazę, dozna wtedy najbardziej wstrząsających wrażeń.

Tylko to wszystko trzeba widzieć w Hiszpanji i koniecznie w jakiemś dużem mieście, z pierwszorzędnemi tereadorami, z pierwszędnym materjałem zwierzęcym i z wielotysięczną rzeszą widzów hiszpańskich. Co poza Hiszpanją urządza się pod nazwą „walki byków“, to wszystko bez wyjątku jest nędzną parodją, budzącą jedynie niesmak, a nie dostarczającą żadnej prawdziwej emocji.

Inna rzecz, gdy parodja jest rozmyślna, gdy walkę byków urządza się odrazu „na wesoło“, jako żart karnawałowy, z góry przeprowadzony tak, aby był bezkrawy i bawił tylko swoją pociesznością, a nie silił się o dramatyczność, lecz przeciwnie odrazu zasadniczo ją wykluczał. Taką wesołą parodję „walki byków“ urządzają każdego karnawału studenci sławnego uniwersytetu portugalskiego w mieście Coimbra. Zwierzęta są młode i potulne a nawet, gdy wchodzą na arenę już starsze byki, to są unieszkodliwione, bo najstraszliwsza ich broń, rogi, obwinięte są tak grubo szmatami i wstążkami, że żadnej szkody zadać nie mogą. I studentom, grającym z humorem role pikadorów i torerów nie chodzi bynajmniej o to, by zabić lub zranić śmiertelnie te zwierzęta, lecz by po zabawnie przeprowadzonej „walce“ z niemi, opuścić arenę bądź jadąc na nich, bądź spokojnie je obok siebie prowadząc. Nie ma tu koni, narażonych na straszliwe katusze, są tylko w pewnym numerze programu „koniki“, na których „jeżdżą“ kilkoletnie chłopaki, albo też prawdziwe zwierzęta, ale z potulniejszej rodziny. bo z familji osłów i mułów. Nie używa się strzał wybuchających, które na prawdziwej arenie w Madrycie lub Barcelonie prawdziwego byka do szału doprowadzają, nie podnieca się go też czerwoną chustą, nie widzi się więc ani kropelki krwi ludzkiej, czy zwierzęcej. Gdy potulnemu byczkowi znudzi się ta zabawa i opuściwszy przeciwnika pogna pędem z powrotem do stajni, zamiast przeraźliwego gwizdu, który słyszy się na prawdziwej arenie, gdy niesforny byk nie chce ani mordować ani dać się mordować, w Coimbrze tłumy widzów śmieją się tylko na całe usta i biją brawa.

Wszystko ma i przebieg i koniec żartobliwy, służy jedynie zabawie, jest parodją, ale wesołą i dowcipną.







Pierwszy atak na „byka“. *Zabawa się zaczyna, odrazu wchodząc na tory wesołej parodji.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. Z. KLUGER W. v. SZIGETHY — BERLIN.

„Naprzód, do walki“. *Młody junak na ośle pędzi naprzeciw byka, z wesołą miną, bo wie, że nie idzie na żaden krwawy bój.*

-- Z teatrów i teatrzyków. --



„Pieniądze dla wszystkich" nowa rewja „Wesołego Wieczoru" w Warszawie. *W tej przebojowej rewji dużem powodzeniem cieszy się p. Ludwik Sępoliński, który po dłuższej przerwie ukazał się znowu publiczności i podbił jej serca piosenką angielską „Radada". Na zdjęciu p. Sępoliński w otoczeniu naprawdę uroczych girls „Wesołego Wieczoru".*

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

KARNAWAŁ wycisnął swe piętno i na repertuarze teatrów naszych. Może jest w tem więcej zwyczaju, niż istotnej potrzeby, ale stwierdzić trzeba, że na afiszach dużych i małych scen w tych dniach prawie nie zobaczy się tytułów jakiejś poważniejszej sztuki, nie mówiąc już o wielkiej klasycznej tragedji. — W dramacie dominuje obecnie komedja, najmilej wtedy witana, gdy ma zacięcie farsowe (np. Teatr Miejski w Krakowie wznowił starą „Ciotkę Karola"). Chętnie słucha się operetki, z czego skorzystał Teatr Wielki w Poznaniu, wystawiając z powodzeniem najnowszą operetkę Kalmanna „Fijołek z Montmartre". Przedewszystkiem jednak najliczniejszą publiczność mają te „przybytki muz", w których towarzyszki Apollina nietylko nie silą się na powagę, lecz przeciwnie „punkt honoru" widzą w rozbawieniu i rozweseleniu widzów, Repertuar warszawskich teatrzyków jest typowem pod tym względem zjawiskiem. Nawet rzeczy poważne, bardzo poważne z aktualnego życia, przybierają tutaj postać dowcipu, który ma i tę zaletę, że otwiera niejako klapę bezpieczeństwa dla dyskusji o drażliwych tematach. Warszawa upodabnia się pod tym względem do Paryża, w którym również w podobnych widowiskach, dowcip i satyra nie oszczędzają najpoważniejszych postaci i najpoważniejszych wydarzeń. Śmiech jest przecież według nowoczesnych hygjenistów potrzebą zdrowia, nawet w dosłownem, fizycznem znaczeniu, Na to przecież zresztą „wymyślono" karnawał, aby ludziska śmiali się — choćby dolegała im największa bieda i gnębiły ich najgorsze kłopoty.



Z Teatru Wielkiego w Poznaniu. *Ostatnią nowością Teatru Wielkiego w Poznaniu jest operetka Kalmanna p. t. „Fijołek z Montmartre", która ze względu na swą treść częściowo opartą na „Cyganerji" Murgera oraz na swe walory muzyczne cieszy się wielkiem powodzeniem. Zdjęcie przedstawia scenę z I. aktu pomiędzy pp. J. Tylewską (Gryzetka) a Sendeckim (Herve), Mikuszewskim (Henryk Murger) i Raczkowskim (Delacroix).*

Fot. St. Markiewicz — Poznań.



Polska Józefina Backer. *W nowej rewji „Wesołego Wieczoru" p. t. „Pieniądze dla wszystkich" żywo oklaskiwana jest świetna tancerka, p. Lena Żelichowska, występująca w obrazku p. t. „Dwie tęsknoty", jako Hawajka. Partnerami jej są pp. Włodzimierz Macherski i Horski (po lewej).*

Fot. St. Brzozowski — Warszaw a

FILMY I FOTOGRAFJE Z PARYŻA

Bardzo oryginalne. Tres Parisienne. Produkcja 1930. Filmy do wszystkich aparatów. Każdy film z dwoma, lub czterema osobami. Cena od zł. 50·—. **Rzadkie kolekcje,** 6 filmów zł. 250·—. Katalogi bezpłatnie.

STUDIO MONTMARTROIS 25

37 RUE BEAUREGARD, 37 PARIS, FRANCE.



LUX do prania delikatnych materjałów

Lux staniał! Łagodna i obfita piana płatków Lux usuwa wszelki brud, nie niszcząc tkanin.

Kolory, materjały, ręce chroni łagodna piana płatków **LUX**

NA EKRANIE CHWILI.



Ojciec święty o małżeństwie i kwestji kobiecej. Oczekiwana od dłuższego czasu encyklika Papieża Piusa XI., została ogłoszona. Jej treścią jest obrona małżeństwa jako sakramentu i zwrócenia uwagi na szkodliwe następstwa przesadnej emancypacji kobiet. Nasze zdjęcie przedstawia Ojca św. według najnowszej fotografji.



Obok: **Wynalazca „wiecznych“ zapałek.** Wiedeński chemik dr. Ferd. Ringer wynalazł zapałki, pokryte specjalną masą, dzięki czemu można je zapalać około 500 razy. Na razie wynalazek ten, który posiadałby bardzo wielkie znaczenie szczególnie dla palaczy tytoniu, nie został jeszcze wprowadzony w powszechne używanie.



Wyjazd p. min. Zaleskiego do Genewy. Kierownik naszej polityki zagranicznej p. min. dr. August Zaleski wyjechał już z Warszawy przez Paryż do Genewy, gdzie w najbliższych dniach rozpocznie się zimowa sesja Ligi Narodów, poświęcona w znacznej części sprawom, w najwyższym stopniu interesującym nasze państwo. Fotografja nasza przedstawia odjazd p. min. A. Zaleskiego (1) z Warszawy. Wśród obecnych jest p. wiceminister Beck (2) oraz pp. Szumlakowski (3) i Chrzanowski (4), którzy towarzyszą p. ministrowi.



Oznaka honorowa dla mistrza automobilizmu polskiego. W lokalu Automobil-Klubu Polskiego w Warszawie, odbyło się uroczyste nadanie oznaki honorowej mistrzowi polskiego automobilizmu, p. Maurycemu hr. Potockiemu. W jego nieobecności odznakę wręczył prezes Klubu, p. Karol hr. Raczyński, małżonce mistrza, p. Marji hr. Potockiej.

Ag. fot. „Światowida“ zdj. na pł. kraj. „Alfa“.



Mistrz polski Bocheński na zawodach w Krakowie. Niebywałe zaciekawienie w kołach sportowych wywołały niedzielne zawody pływackie w krytej pływalni krakowskiej YMCA, w których polski mistrz pływacki Bocheński (w środku) odniósł zwycięstwo nad zawodnikiem Slavii Medrickiem (na lewo). Wśród czesko-słow. pływaków na pierwszy plan wybił się Antosz (na prawo).



Przywódca hiszpańskich rewolucjonistów w Belgji. Głośny komendant Franco, któremu przypisuje się główną inicjatywę w zaburzeniach, zmierzających do obalenia ustroju monarchistycznego w Hiszpanji, uciekłszy stamtąd, przez Lizbonę dostał się do Antwerpji. Nasze zdjęcie przedstawia go (1) z innym wybitnym rewolucjonistą hiszpańskim Macia (2).

Foto-Reportage — Belque.



Do nabycia we wszystkich aptekach. 46



38



39



3

Jej ideały.







Od góry ku dołowi:
Charles Morton.
Maurice Chevalier.
Robert Montgomery.
Willy Fritsch.
Lew Ayres.

Poniżej w kole:
Eugenjusz Bodo.





William Haines, bohater lekkich komedyj amerykańskich.

FOTO: „UFA"
„PARAMOUNT"
„RADIO-PICTURES"
„UNIVERSAL"
„AS-FILM"

Wielbicielki srebrnego ekranu mają doprawdy zawiły dylemat przed sobą. Czy hołdować dawnym, czy nowym bogom? Czy oświadczyć się za kinem niemem z Chaplinem, Gilbertem, Barrymorem, czy też dać się porwać wielkiej fali dźwiękowca, przynoszącej ze sobą mnóstwo nowych nazwisk.

Okazuje się, że niedarmo powiadają, iż kobieta zmienną jest! Wielkiemu niemowie i jego reprezentantom pozostało niedużo wielbicielek. Maurice Chevalier zaśpiewał z ekranu swoje beztroskie, urwisowskie piosenki i oto wszystkie niemal kobiety zaprzęgły się do jego rydwanu. Kiedy przyjechał na występy do Londynu, kilka tysięcy kobiet oczekiwało go na dworcu i zgotowało mu królewskie przyjęcie. A cóż dopiero mówić o paniach z prowincji, które dzięki filmowi dźwiękowemu poznały tego ulubieńca wielkich miast? Ramon Novarro wyszedł zwycięsko z tej próby, gdyż jego piękny głos, który się marnował za panowania filmu niemego, okazał się niezwykle fonograficzny, a piosnka „Poganina" święci prawdziwe triumfy na całym świecie.

Inni ulubieńcy publiczności radzą sobie jak mogą. I tak np. Willy Fritsch, z którego widoku mnóstwo kobiet nie zechce zrezygnować, a który nie odznacza się dźwięcznym głosem, jest dublowany przez innego aktora.

Równocześnie ukazują się w filmie całkiem nowe twarze, do których tylko zwolna się przyzwyczajamy. Czasem są to aktorzy przeciętni, czasem jednak zabłyśnie nowy, wielki talent, jak np. Lew Ayres, młodziutki chłopak, o którego ubiegają się obecnie wszystkie wytwórnie.

Lew Ayres dał się nam poznać jako młodociany adorator Grety Garbo w filmie „Pocałunek". Bezpośrednio potem został zaangażowany do wielkiego, tak gorąco obecnie dyskutowanego filmu „Na zachodzie bez zmian" wg. powieści Remarque'a. W filmie tym otrzymał główną rolę i wywiązał się z niej znakomicie, o czem będziemy się mogli wkrótce przekonać.

Robert Montgomery i William Haimes są obecnie bohaterami lekkich komedyj i stwarzają nową konkurencję popularnemu Reginaldowi Denny. — Obaj odznaczają się ujmującą powierzchownością, tylko podczas gdy Haines przedstawia bardzo męski typ, Montgomery robi wrażenie uczniaka.

Charles Morton jest nam znany z filmu Murnau'a „Czterech djabłów" jako partner milutkiej Janet Gaynor. Wybrano go do tej roli zapewne z powodu podobieństwa do Charlesa Farrella, zwyczajnego partnera małej Janet. Morton prezentuje się bardzo dobrze i ma równie ujmujący uśmiech, jak Farrell.

„Ufa" lansuje zupełnie nieznanego aktora Hansa Otto o bardzo poważnej urodzie.

Pisząc o tych wszystkich aktorach obcej narodowości, warto wspomnieć o naszym Eugenjuszu Bodo, który z aktora teatrzyków przedzierzgnął się w znakomitego aktora filmowego. Bodo nie jest amantem w rodzaju Brodzisza, Sawana czy Conti'ego, ale gra jego jest tak pełna ekspresji, że wysuwa go na czoło artystów filmowych.

Jerry.

Obok na prawo:
Hans Otto, nowy nabytek berlińskiej „Ufy".







Z NIEDZIELI W ZAKOPANEM



Ten, który króluje nad Zakopanem. *Giewont, wierny stróż letniej i zimowej stolicy Polski.*

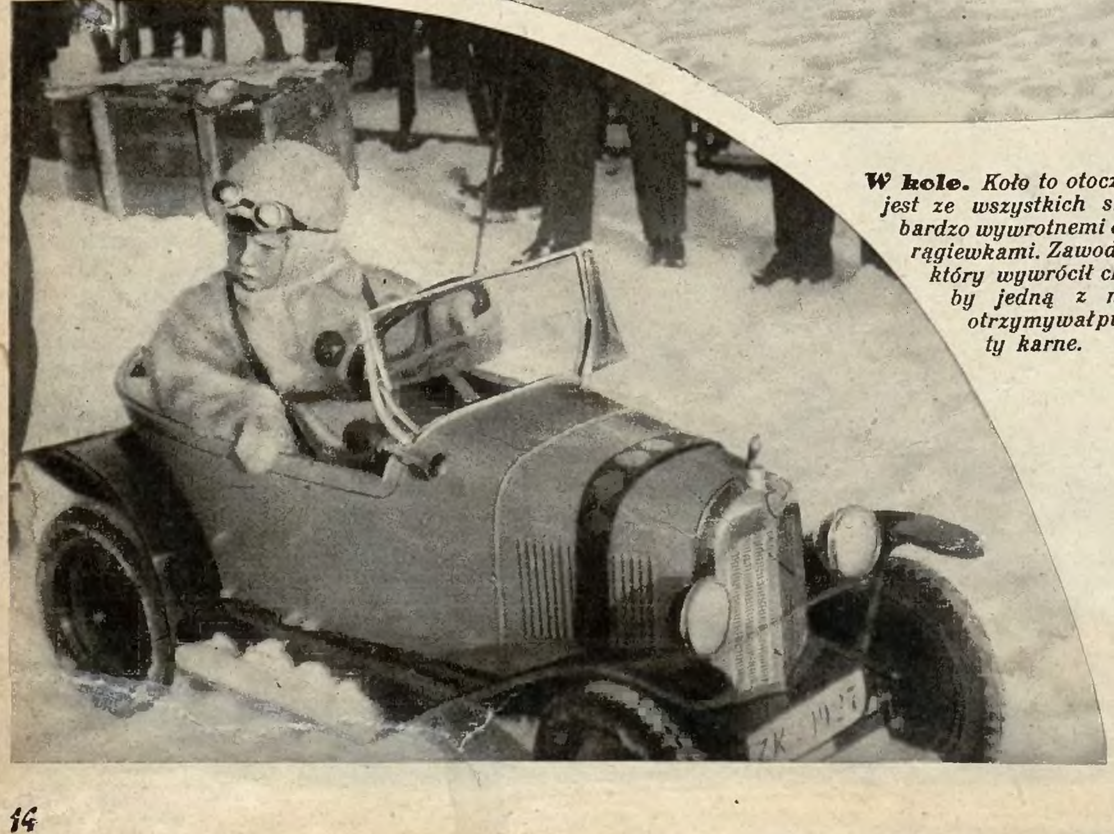
Gymkhana, czyli konkurs zręczności w jeździe automobilowej...

Oczywiście jadę do Zakopanego.

Na zimowym stadjonie rojno i gwarno. Maszyny mające brać udział w konkursie stoją już w pogotowiu, za chwilę rozpoczyna się widowisko. Zwycięzcą zostanie ten, kto w najlepszym czasie przejedzie przez trasę i ominie szczęśliwie koło najeżone chorągiewkami, zrobi pół obrotu na tafli lodowej, nie przerwie taśmy w czarodziejskim młynie, wydostanie się szybko z ciasnego podwórka, nie skręci karku na wadze i nie zgniecie żadnego z baloników, jakimi usiano drogę przy końcu trasy. Wymagania więc dość znaczne, ale splendor także nielada, otrzymać pierwszą nagrodę w zimowej gymkhanie i to w Zakopanem. Szkoda tylko, że do tych zawodów nie stanęły asy naszego automobilizmu, t. zn. Rippery, Potoccy i Liefeldzi, ale Dynie, Kmieciki i Sowy. Zwycięzcą został w kategorji amatorskiej p. Rudnicki na „Tatrze", a w kategorji kierowców zawodowych p. Gajewski na „Mercedesie".

Najlepiej jednak ze wszystkich spisał się p. Świtkowski, który przebieg zawodów zapowiadał na wesoło przez radjo, pobudzając publiczność do szalonego śmiechu.





W kole. *Koło to otoczone jest ze wszystkich stron bardzo wywrotnemi chorągiewkami. Zawodnik, który wywrócił choćby jedną z nich, otrzymywał punkty karne.*

— Hallo, hallo! Obecnie wjeżdża na start znakomity zawodnik p. Sowa na Fordzie, stukonnej arce Noego (miał rację, bo auto miało ze dwadzieścia lat). Próbuje wyjechać na wagę, ale cofa się choć nie musi, jeszcze raz rozwija swe skrzydła do lotu, ale cofa się, bo mu się tak podoba...

I tak dalej w tym guście.

Ja gdybym był właścicielem „Bagateli" lub „Morskiego Oka" zarazbym zaangażował p. Świtkowskiego na conferensiera i wiem, że zrobiłbym na tem świetny interes.

Ale dość już tej gymkhany, chodźmy teraz na Krokwię przypatrzyć się konkursom skoków na nartach. Pozostawiają one niezapomniane wrażenia. Wprost wierzyć się nie chce, że przyziemnym płazom ludziom mogą urastać nagle skrzydła i unosić ich kilkadziesiąt metrów w powietrzu. Nie ma się dość słów podziwu dla brawury zawodników, którzy lekceważąc wszelkie niebezpieczeństwa fruwają jak ptaki i osiągają fantastyczne dystanse.

O Lipkach pisałem już w poprzednim feljetonie, mimo to godzi się i dziś przypomnieć o tem przemiłem miejscu, gdzie ludzie bawią się, saneczkują, jeżdżą na nartach, na karuzeli, no i flirtują na zabój.

Ze wszystkich jednak cudów, jakie widzi się w Zakopanem, najpiękniejszym są Tatry. Na tle ich przepięknej panoramy dopiero w całej pełni odczuwa się czar zimy i to nie tej ciemnej i dokuczliwej, która niesie katar i grypę, ale tej radosnej i promiennej, która darzy nas brylantami śniegu i jasnością słońca.

Aż żal stąd odjeżdżać! Ale trudno, czas nagli, na siódmą muszę być w Krakowie, zwłaszcza, że droga wypada mi przez Suchą i Harbutowice.

W dwie godziny osiągamy skrzyżowanie dróg za Izdebnikiem, aż tu nagle stop.

— Co się stało?

— Wszystko w porządku — odpowiada szofer — tylko benzyny zabrakło.

— O ratyści! Przecież było w „rezerwie" 10 litrów.

— Ale ja „rezerwę" zapomniałem przestawić.

— Co tu robić? Do najbliższej stacji benzynowej w Krakowie 35 klm, w Suchej 32 klm, w Kalwarji 18 klm, do

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA"



Przed wjazdem na podwórko. *Przejeżdzając obok słupka zawodnik winien był dać sygnał trąbką umieszczoną poza autem.*

Myślenic 16 klm. Chyba jej poszukać w Sułkowicach, odległych tylko o 5 klm?

Wobec tego zostawiam mojego kolegę redakcyjnego Jasia Szwedę przy aucie, a sam ruszam z szoferem do Sułkowic, wśród ciemnej nocy i trzaskającego mrozu. Po forsownym marszu trafiamy nareszcie na jakiegoś kmiotka w kożuchu.

— Czy jest w Sułkowicach stacja benzynowa?

— Nima.

Zaczynam mieć żal do „Braci Nobel", „Karpat" i „Limanowej", że dotychczas w tak ważnym punkcie komunikacyjnym jak Sułkowice, przez które raz na rok przejeżdża jedno auto, nie umieściły stacji benzynowej o pojemności 10.000 litrów.

— A czy jest tam apteka?

— Nima.

Zaczynam mieć żal do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, że dotąd w tak ważnej miejscowości jak Sułkowice nie kreowały apteki, gdzieby można nabyć rycyny, chininy i co najważniejsza benzyny.

— A czy jest droguerja?

— Nima.

Zaczynam mieć żal do polskich droguistów, że dotąd żaden z nich w tak ważnem centrum handlowem, jakiem są Sułkowice nie otworzył droguerji ze składem benzyny.

A prawda! Przecież jest tu szkoła ślusarska. Tam muszą mieć auto i benzynę!

Niestety nie mają.

Zaczynam mieć żal do Ministerstwa W. R. i O. P. i do Towarzystwa przemysłu ludowego w Krakowie, że dotąd nie wyposażyło szkoły ślusarskiej w kilka Packardów lub przynajmniej Fordów, wraz z odpowiednią dotacją benzyny.

— A czy nie używa tu kto może zapalniczki do papierosów?

— Nie panie, tutaj używają tylko zapałek i to grecko-katolickich.

— A czy ma tu może kto motocykl?

Obok: ***Najgroźniejszy zawodnik.*** *Ten młodocianny mistrz kunsztu automobilowego o srogim wyrazie twarzy w tym roku nie stawał jeszcze na swoim miniaturowym Citroenie, pomimo, że na masce auta ma już kilka międzynarodowych plakiet. Biada wam jednak zawodnicy, gdy on podrośnie! To auto-zabawka poruszane jest przy pomocy prądu elektrycznego.*



Wozy na starcie. *Na zdjęciu „Tatra" ruszaszająca do startu.*

— Owszem ma.

— No, chwała Bogu, nareszcie.

Pukamy do wskazanej chaty. Otwiera nam drzwi stara kobiecina i patrzy na nas nieufnie.

— Czy jest tu ten pan, co ma motocykl?

— Nima, poszedł do Kółka na posiedzenie a motocykl sprzedał przed czterema miesiącami.

Gdybym tę scenę filmował na dźwiękowiec, to kazałbym w tem miejscu uderzyć stu piorunom, takie wrażenie ta odpowiedź na nas sprawiła. Usuwała nam się bowiem z pod nóg ostatnia deska ratunku. Nie dawałem jednak za wygraną.

— Może jednak macie choć litr benzyny, zapłacę ile tylko chcecie.

— Mówiam już, że nie mam.

Ale oto chłopak mały coś zaczyna kobiecinie szeptać do ucha. „Podobno tatuś ma benzynę w stodole. Maniek o tem wie".

— Dawać tego Mańka.



Z konkursu skoków narciarskich na Krokwi. *P. Rozmus z „Wisły" w efektownym skoku.*

Schabenbeck — Zakopane.



Hallo, hallo! *Ten pan w meloniku to świetny zapowiadacz . Świtkowski, który swojemi kawałami bawił publiczność, obok iego p. dr. Kasztelewicz, członek Komisji sportowej, która kieowała zawodami.*

Obok: ***Emocjonujący moment.*** *Najbardziej emocjonująym momentem gymkhany był karkołomny wjazd i zjazd z wagi. W chwili bowiem, gdy zawodnik wyjechał na górę waga, utomatycznie przechylała się w dół. Jedno niedopatrzenie można było przy tej sposobności pogruchotać wóz lub w najepszym razie połamać resory. Na zdjęciu zwycięzca gymkhany an Rudnicki na wadze.*



Na Lipkach. *Panna Basia jest codziennym gościem na Lipkach, gdzie trenuje zapamiętale.*

Po chwili zjawia się tęgi wyrostek (nie robaczkowy tylko wiejski) i prowadzi nas przez ciemne podwórko do stodoły. Po drodze opadają nas dwa brytany, ale niema takiej siły, któraby nas zdołała zatrzymać. Pełni najlepszych nadziei wkraczamy do stodoły i tu przy słabem świetle latarki wśród gratów i rupieci spostrzegam metalową beczkę.

Poruszam nią i słyszę, że coś w niej bulgocze. Wącham i czuję zapach piękniejszy od róż, konwalij i wszystkich dziewic, które wedle zapewnień poetów także pachną, bo zapach najprawdziwszej, najczystszej benzyny.

W mig napełniamy tym drogocennym płynem metalowe wiadro, płacimy co się należy i oto rozpoczyna się najpiękniejszy w dziejach polskiego sportu zimowy bieg na przełaj, na klasycznym dystansie 5 klm zarezerwowanym tylko dla takich asów lekko-atletyki, jak Nurmi, Kusociński i niżej podpisany, po śniegu na mrozie, z pełnym kubłem benzyny w ręku.

— Czy biegliśmy szybko?

— Pytanie! Musieliśmy, zachodziła bowiem obawa, że na 15-stu stopniowym mrozie zamarznie woda w chłodnicy i rozerwie jej ściany, a wtedy... requiescat in pace..

Po kilku kwadransach nareszcie widać w dali czerwone światełko mojej Cytrynki.

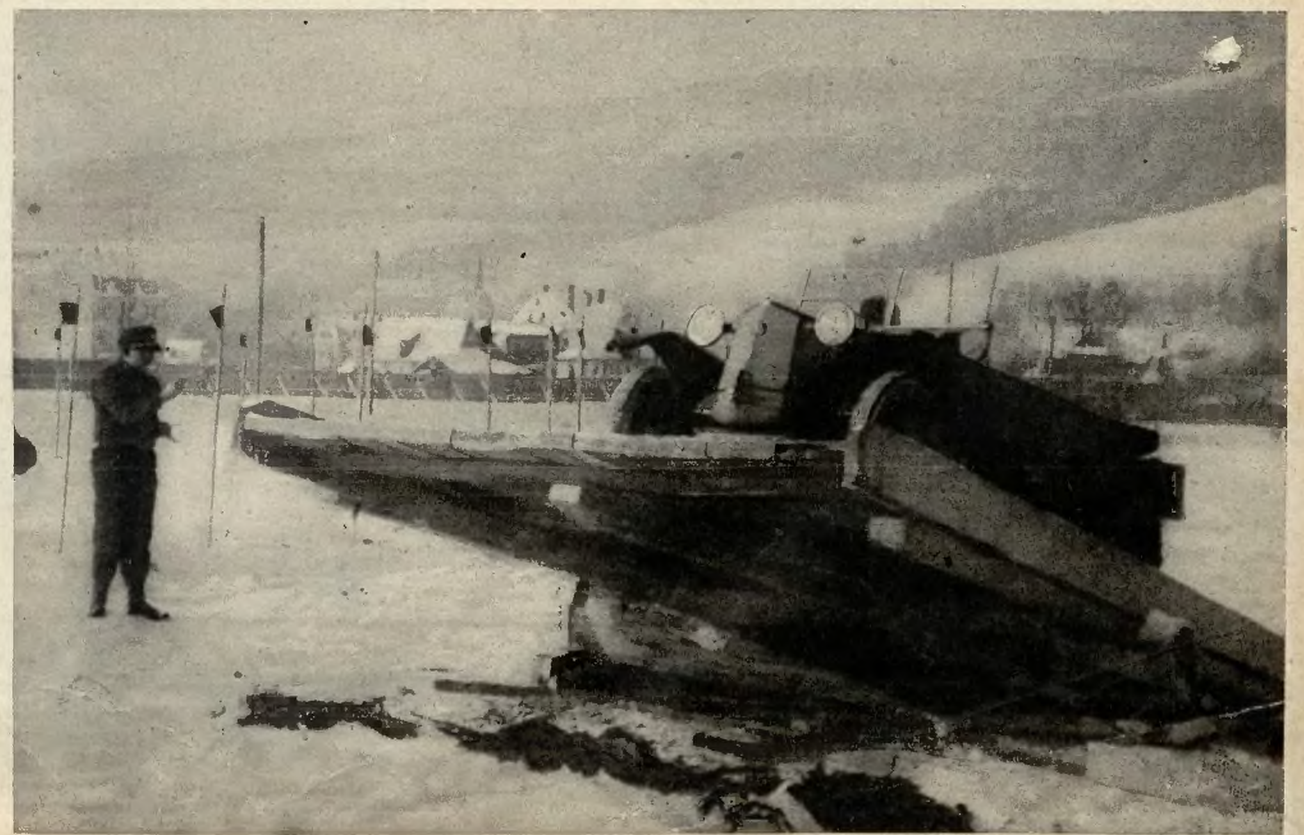
— Gdzież się jednak podział Szwedo? Zamiast niego kręci się bowiem koło auta jakiś mały chłopczyna.

Ależ to on! Tylko wskutek zimna skurczył się i zmalał niczem słupek rtęci w termometrze.

Widok jednak benzyny tak go rozgrzał, że zaraz podrósł o dobre pół metra. Szybko napełniliśmy back benzyną, zachrzęścił starter i wóz gładko potoczył się w stronę Krakowa.

Spało mi się po tej jeździe, jak nigdy. Bih me.

Jan Lankau.



W BESKIDACH ŚLĄSKICH

Sobota. Weekend. — Prawdziwy „weekend" śląski, o jakim w Polsce niema się pojęcia.

Na dworcach kolejowych tłumy — las nart, morze kostjumów zimowych, sterty saneczek. Kto żyw siada w pociąg i śpieszy w białe, urocze Beskidy, by spędzić w górach dzień wyrwany pracy, zapomnieć wśród cudownej przyrody zimowej o troskach i kłopotach szarego tygodnia!

Bitumowaną szosą od Katowic ku Wiśle i Ustroniu ciągną szeregi aut, dźwigają się ku górom ciężkie autobusy, dźwięczą mnogie sanie z pobliskich miast. Wędrówka narciarskiego ludu ciągnie do późnej nocy szlakami beskidzkimi ku rozlicznym, pięknym, wybornie urządzonym schroniskom zimowym. Z Białej i Bielska podążają tłumne wycieczki narciarskie na pobliski Klimczok, Magórkę i Skrzyczne, z Wisły i Ustronia na Baranią Górę, Czantorję, Stożek i Równicę — dalsze wyprawy zmierzają na najwyższe wierzchołki beskidzkie na żywieczyźnie Pilsko, Babią Górę, Raczę i Romankę.



Sam na sam z przyrodą. *Idzie narciarz w Beskidy Śląskie przez niepokalaną biel śniegów.*

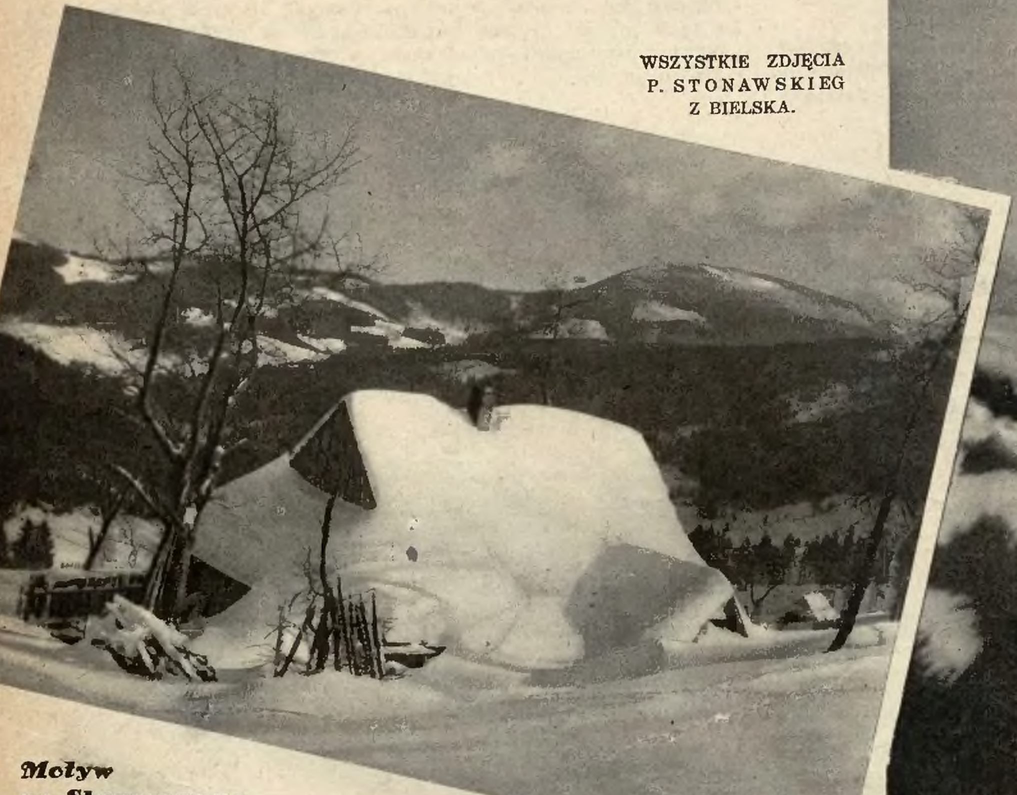
W Wiśle w tym roku rozwija się wspaniale narciastwo sportowe. Stanęła tu w pobliżu wielka skocznia w Głębcu, której budowę zaprojektował kapitan Loteczko, a finansowo poparło wydatnie Województwo śląskie. W połowie lutego odbędą się tu wielkie narciarskie zawody o Mistrzostwo Polski.

Beskidy śląskie nie sięgają wprawdzie wysokogórskich wyżyn Tatr czy Czarnohory, ze względu jednak na swe rozłożyste, łagodnie sfalowane granie, przestronne stoki, liczne polany leśne i malowniczo wijące się drożyny — stanowią dla narciarzy idealny teren do uprawiania tego królewskiego sportu.

Ruch zimowy w Beskidach wzrasta z każdym rokiem. Mnożą się schroniska, przybywa nowych pociągów specjalnych, rozbudowują się stacje zimowe z Wisłą na czele, rośnie popularność zimy i narciarstwa nietylko wśród szerokich rzesz inteligencji, lecz nawet pośród miejscowego ludu i robotników. W sobotnie wieczory gromadzą się w rozlicznych schroniskach beskidzkich narciarze wszystkich stanów — sport łączy w miłej zgodzie „endeka" z „bebekiem", burżuja z robociarzem, pierona z galicjakiem . Wesoły nastrój sportowego światka i czar uroczej, zimowej przyrody zaciera wszelki kasty i różnice. Nadejdzie kiedyś czas, że na sobotnie weekendy po miastach zostaną jeno starcy i małe niemowlęta pod opieką „wojskich" — ostatnich przeciwników królewskiego sportu i czarodziejskiej zimy wśród rozkosznych, spowitych śniegiem gór...

K. Saysse-Tobiczyk.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA P. STONAWSKIEG Z BIELSKA.



Moływ ze Skrzycznego w Beskidach Śląskich.



Gdy zima się sroży. *Okryty zlodowaciałym szronem, młody świerk na zboczach Baraniej Góry.*

Na czem polega piękność wnętrz?

KWESTJA mieszkaniowa jest dzisiaj bardziej zawiła, niż kiedykolwiek. Bardzo mało osób rozporządza wielkiem mieszkaniem i dużymi pokojami. W nowo wybudowanych domach są przeważnie małe pokoje, istne klitéczki, mogące pomieścić zaledwie minimum mebli.

Piękne urządzenie wnętrz stało się wobec tego prawdziwą sztuką i wymaga dużej pomysłowości i dobrego smaku. Pierwszym warunkiem takiego urządzenia jest nieprzeładowywanie mieszkania meblami. Następnie powinno się dbać o harmonję pomiędzy meblami a obiciem, albo malowidłem ściennem, oświetleniem, dywanami i t. d.



Obok: Hr. de Maigret w atrium swojej pięknie urządzonej willi.



Nowoczesne urządzenie pokoju do przyjmowania gości, któremu nie brak przytulności.



Salon reprezentacyjny urządzony meblami antycznemi w willi hr. de Maigret.

W ostatnich latach istnieje tendencja kupowania mebli antycznych. Są one niewątpliwie bardzo piękne i bardzo wygodne, ale nie zawsze pomieszczą się w małych mieszkaniach. Urządzając pokój meblami antycznymi, trzeba już dbać o to, ażeby lampy, obrazy, porcelana nie nosiły nazbyt nowoczesnego piętna.

Do małego mieszkania nadają się raczej meble nowoczesne. Nieraz się przecież wydarza, że jeden pokój musi zastępować trzy i grać rolę zarówno pokoju do przyjęć jak i sypialni. W tym wypadku łóżko zastępuje się szerokim tapczanem, przykrytym dywanem albo makatą, oraz pokrytym pięknemi poduszkami. Moda t. zw. „ręcznych robótek" już się skończyła, robimy poduszki z cennych materjałów, jak brokat, ciężki aksamit, lub ze skrawka starej, przetykanej złotem — materji.

Znikły również ciężkie portjery u drzwi i okien, ustępując miejsca muślinowym firankom z epoki Biedermaieru, o ile meble są antyczne, oraz wesołym kretonom angielskim przy nowoczesnem umeblowaniu.

Szerokie i wygodne fotele, lampy o abażurach z malowanego pergaminu, proste, wielkie wazy ze szkła na pomieszczenie kwiatów, parę sztychów na ścianach i oto mamy już wnętrze odpowiadające zupełnie upodobaniom dnia dzisiejszego.

Jola.

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI i ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE

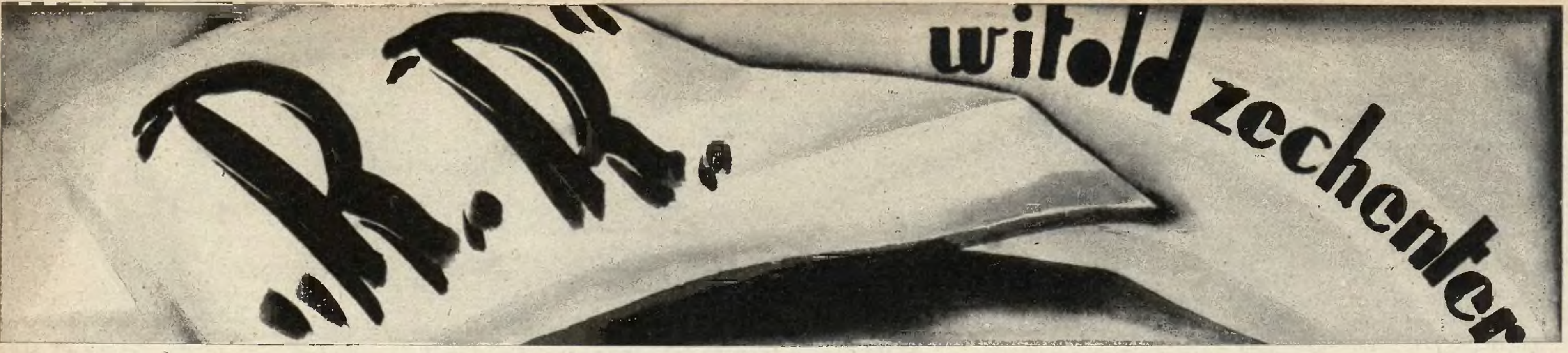
Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11—7, pracujące panie w niedzielę od 2—7.

45

WARSZAWA, HOŻA 41-7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA



GENER. REPREZENTACJA NA POLSKĘ I W. M. GDAŃSK: D/H. J. HOSIASSON, WARSZAWA, TRĘBACKA 4.



Siedzieli we trzech w wygodnych fotelach. Na okrągłym stoliku promieniowało z lampek gęste, aksamitne wino. Pokój wydłużał isę w srebrnych smugach dymu pachnących papierosów.

— Mówimy o tem i owem — rzekł Larent — poruszamy ciekawe problemy, związane z naszym zawodem... Bardzo dobrze! Ale — jest jedna rzecz, która mnie od roku już specjalnie interesuje...

— Cóż takiego? — spytał Voine, dolewając wina sobie i Poquinowi.

— Zapytywałem się już ciebie o to — raz — było to waśnie blisko rok temu. Wtedy nie chciałeś mi na to odpowiedzieć...

Voine zmarszczył brwi.

— Ach, zapewne chodzi ci o wytłumaczenie, dlaczego wystąpiłem z prefektury?

— Tak...

— Poquin wychylił kieliszek i rzekł:

— Często rozpatrywaliśmy tę sprawę z Lorentem. Ostatecznie żyliśmy przez tyle lat tak blisko, razem prowadziliśmy wiele ciekawych spraw — ale nie chciałeś nam wytłumaczyć twego dziwnego postąpienia... Powiedz-że... Mnie to także ogromnie interesuje — dzisiaj, skoro już zeszliśmy na ten temat — po paru miesiącach twej nieobecności...

— Dobrze — odparł po chwili Voine — opowiem wam. Ale — wiecie — honorowe milczenie... chociażby się to wam nie wydawało zupełnie czyste w stosunku do waszego i byłego mojego zawodu...

Larent roześmiał się:

— Nie wierzę, byś ty mógł popełnić kiedykolwiek coś niezgodnego z twem sumieniem najsumienniejszego inspektora policji!

— Otóż to właśnie — odparł Voine. — Popełniłem rok temu jedną rzecz niezgodną z sumieniem inspektora policji i dlatego wystąpiłem z prefektury. Ale to było zgodne z mem sumieniem jako człowieka...

Słuchali zaciekawieni.

— Więc mam wasze milczenie?

— Naturalnie! — odrzekli zgodnie.

Voine dopił wina, oparł się głęboko w fotelu.

— Było więc tak...

Pamiętacie, że rok temu zostałem wysłany przez prefekta do Rouen, by sprawdzić na miejscu pewne dane, odnoszące się do sprawy Koluszny'ego, tak głośnej podówczas. Otóż zamieszkałem w Rouen w hotelu — mniejsza o to, jak się nazywał i przy której ulicy... W ciągu jednego dnia załatwiłem, co mi polecono i postanowiłem powrócić do Paryża rannym kurjerem.

Wieczorm, po kolacji, wróciłem do hotelu. Mam taki śmieszny zwyczaj — często — wskutek specjalnych poruczeń — wyjeżdżałem z Paryża i mieszkałem po hotelach — że lubię w nieznanym mi jeszcze pokoju dokładnie zbadać wszystko, łącznie ze wszystkiemi szufladami i t. d. Otóż i wtedy zabrałem się do kolejnego otwierania szuflad w komodzie, szafie, stoliku nocnym. Często szuflady w meblach hotelowych wyścielane są gazetami — jest to dość zajmujące przeczytać sobie taką gazetę z przed paru lat, nieprawdaż? W szufladzie nocnego stolika znalazłem właśnie jakiś fragment pożółkłego już dziennika, wyjąłem go więc. W głębi szuflady był on mocno pogięty i pomięty — i razem z nim wyciągnąłem jakiś wmięty w niego kawałek papieru listowego, zapisany z jednej strony.



Rozprostowałem arkusik i z zaciekawieniem przeczytałem go. Zaczynał się od jakiegoś zdania urwanego — był to końcowy ustęp jakiegoś listu. Treść jego była mniej więcej taka:

„Przeklinam cię, bo zniszczyłaś mi życie — pisał ów ktoś — zabiłaś moją duszę, zdeptałaś moje ideały. Ale kocham cię wciąż. Nie mogę znieść tej myśli, że wyjechałaś do Rouen z — nim, że należysz do kogoś innego. Na tę myśl szaleję... Strzeż się mnie. Jeśli cię gdzieś spotkam, nie wiesz, co się stać może. Przyjechałem tutaj za tobą. Lepiej uciekaj gdzieś na koniec świata"... i tak dalej — list pełen rozpaczy, zazdrości, miłości. Podpisany był literami „R. R." i datowany w Rouen, dnia 15 lipca przedzeszłego roku, a więc jakieś pół roku przed mojem przybyciem.

List ten zaciekawił mnie ogromnie. Wyczuwałem, że kryje on jakąś tajemnicę, może zbrodnię...

Nazajutrz rano, przed wyjazdem, poprosiłem o książkę hotelową. Dano mi ją, jako inspektorowi policji, bez trudności. I pod datą 14 lipca przedzeszłego roku znalazłem zapisany w niej przyjazd... przyjazd z Paryża pewnego człowieka, którego i imię i nazwisko naczynało się na R. Porównałem dla pewności pismo z listu z podpisem jego w książce hotelowej — zgadzało się... Był to więc ów nieznajomy lokator mego pokoju, który napisał ów list i nie wiem jakim trafem jedną kartkę z niego pozostawił w szufladce nocnego stolika. Wyjechał w parę dni po przybyciu — 18 lipca do Paryża.

Zapisałem sobie dokładnie to nazwisko i gdy tylko znalazłem po powrocie do Paryża trochę wolnego czasu, zabrałem się do wyszukania owego osobnika. Znalazłem go bardzo łatwo, w spisach adresowych prefektury. Udałem się pod wskazanym adresem i dowiedziałem się od konsjerżki, że mieszka on od lat w tem mieszkaniu, że jest starym kawalerem, samotnikiem, dziwakiem, rzadko kiedy wychodzi z domu i t. d. chociaż przedtem był inny..

Zaciekawiło mnie to „chociaż". Pociągnięta za język konsjerżka opowiedziała mi, że jeszcze przed paroma miesiącami był on zupełnie inny. Ponieważ jest bogaty — ma wielkie udziały w jednej z największych fabryk francuskich — bawił się, żył szeroko — i przez szereg miesięcy prawie codzień przychodziła do niego w godzinach popołudniowych jakaś wytwornie ubrana dama, której twarzy konsjerżka nigdy nie widziała, gdyż zawsze zasłaniała ją woalka. Wieczorem wychodzili zawsze razem. Raz w przejściu słyszała, że nazwał ją „Rienne". Od paru miesięcy jednak — przypomniała sobie w końcu, że to pewnie od lipca — lokator ów zmienił się niedopoznania. Stał się posępny, przygnębiony, opryskliwy. Zniknął bez zapowiedzenia na parę dni, tak, że nie wiedziała, gdzie przeadresować list polecony, który nadszedł wtedy do niego — a gdy powrócił, był wprost straszny. Przypomniała sobie dokładnie noc, gdy powrócił. Na dzwonek otwarła automatycznie drzwi i przez szybę loży — jak zawsze — spojrzała, kto wchodzi. Ledwie go poznała. Był blady, straszny, zataczał się. Słyszała jak ciężko szedł po schodach. Przypuszczała, że upił się nadmiernie. Potem nie wychodził z domu może przez miesiąc, nie przyjmował nikogo. Przynosiła mu jedzenie z pobliskiej restauracji, odbierał je przez drzwi, ale mało co zjadał.

Uderzył mnie naturalnie ten zbieg okoliczności: lipiec — ów list groźebny i rozpaczliwy.. lipiec — zmiana w usposobieniu owego R. R., tajemniczy powrót... Owa dama nie pokazała się już więcej u niego.

Nie miałem więc najmniejszej wątpliwości co do autorstwa owego tajemniczego listu z roueńskiego hotelu. Chodziło teraz tylko o wykrycie: co zaszło...

Nakazałem konsjerżce najsurowiej milczenie pod groźbą kary — pokazałem jej odznakę policyjną. Zmartwiała ze strachu i przysięgła milczeć jak grób.

Jasnem było dla mnie, że ów R. R. coś popełnił, co tak zasadniczo zmieniło jego życie ii charakter. Niewątpliwie popełnił on coś w związku z ową kobietą, do której pisał ów rozpaczliwy list, a którą z pewnością była owa dama — owa „Rienne", a więc przypuszczalnie Adrienne. Otóż chodziło o to, co popełnił — czyżby zbrodnię? Jeśli zbrodnię — to niewykrytą, gdyż inaczej nie siedziałby na wolności Jeśli nie wykrytą, to można jej ślady znaleźć w archiwum policyjnem: albo zniknięcie owej Adrienne, albo morderstwo jej bez odszukania sprawcy...

Gorączkowo wertowałem tom archiwum z drugiej połowy lipca przedzeszłego roku... I — znalazłem...

Voine przerwał opowiadanie. Wypił parę łyków wina i zapalił papierosa. Poquin siedział

HABANITA

Perfuma najtrwalsza na świecie i bardzo oryginalna. — Używa się jej wprost na skórę. — Zmienia zapach w różny sposób, zależnie od osoby, która jej używa.



Wyłączni przedstawiciele na Polskę i W. M. Gdańsk:

K. & A. MIKLASZEWSKI

KRAKÓW, PLAC DOMINIKAŃSKI L. 1.

TEL. 141-08. 19

cały zamieniony w słuch. Larent zaś, głęboko wciśnięty w fotel, z głową opartą w dłoniach.

— Znalazłeś więc? — szepnął.

— Tak... Znalazłem zapisaną zbrodnię, której sprawcy nie odkryto. Sprawę tę prowadził trzeci wydział z inspektorem Gaumotem na czele. Zamordowaną została w Lasku Bulońskim w własnym samochodzie, którym sama kierowała, niejaka Adrienne Javel-Navalle. Została poprostu uduszona.

Sprawca zbrodni nie pozostawił żadnych śladów. Policja była bezsilna. Nikt nic nie wiedział. Zamordowana mieszkała sama — rodzinę miała w Nicei. Żadnych śladów — żadnych poszlak. Długo był trzymany pod śledztwem narzeczony zamordowanej, Jean Quinot, prawie obłąkany z rozpaczy. Śledztwo nie dało żadnego rezultatu.

Ale ja — wiedziałem. Daty zgadzały się. Protokuł policyjny zapisuje m. i. zeznanie Quinota, że w dniu 10 lipca wyjechali do Rouen i do Havre'u i wrócili do Paryża 25 lipca. Zbrodnia miała miejsce w nocy 26 lipca. Ów tajemniczy R. R. był w Rouen — przyjechał 14 lipca w ślad za zamordowaną, wyjechał z powrotem do Paryża 18, sądząc, że powróciła do Paryża, gdy tymczasem zamordowana wraz z narzeczonym udała się do Havre'u. Odnalazł ją w Paryżu po jej powrocie w dniu 25 lipca — zwabił ją nazajutrz do Lasku Bulońskiego i zamordował. Treść listu jego zgadzała się dokładnie z faktami — a więc naprzód to, że Adrienne bywała u niego, potem — jej znajomość i narzeczeństwo z Janem Quinot — zazdrość i rozpacz R. R., wszystko zgodne co do joty... Miłość R. R. do Adrienne musiała być trzymana w tajemnicy, nigdzie bowiem nazwisko jego ani osoba nie występowały w śledztwie.

Uzbrojony w wszystkie dokumenty, no i w rewolwer, nic nie mówiąc na prefekturze, udałem się natychmiast do R. R. był to już późny wieczór.

Konsjerżka z odpowiedniem przerażeniem wskazała mi drzwi na pierwszem piętrze. Zadzwoniłem — raz, drugi, trzeci. Wkońcu zacząłem się dobijać. Po długiej chwili usłyszałem kroki za drzwiami.

— Kto tam? — spytał męski głos z irytacją?

Nie chciałem wdzierać się przemocą, nie chciałem wprost odpowiedzieć „w imieniu prawa", nie miałem bowiem autoryzacji prefekta, nie mogłem odpowiedzieć cobądź, gdyż R. R. nie wpuściłby mnie do mieszkania. Sam nie wiem, jak mi to przyszło na myśl. Zniżonym głosem odrzekłem:

— Panie R. R. — powiedziałem jego pełne imię i nazwisko — proszę mnie wpuścić — chodzi o pewne sprawy związane z Rienne...

Odpowiedziało mi długie milczenie.

Po chwili klucz zazgrzytał w zamku.

Wszedłem.

Przedemną stał młody starzec... Nie jest to paradoks... Młody, trzydziestokilkuletni mężczyzna — ale o twarzy starca... Oczy przygasłe, pół-obłąkane, włosy siwe na skroniach. Przygnębiające wrażenie potęgował jeszcze fatalny stan jego ubrania.

— Kim pan jesteś? — zapytał.

Powiedziałem mu swoje nazwisko i poprosiłem, by mnie wpuścił do pokoju, gdyż chodzi o dłuższą sprawę...

Wskazał mi drogę. Pokój, do którego wszedłem, był to zapewne salon, ale kurz, nieład zmieniły go w rupieciarnię. Widać było, że od szeregu miesięcy nikt nie wszedł do niego.

— Rienne? — szepnął R. R., gdyśmy usiedli naprzeciw siebie w zakurzonych fotelach. Robił wrażenie obłąkanego. Był zaskoczony do ostateczności i widać było, że więcej cierpiący niż trwożny...

Wyjąłem z kieszeni ów arkusik z listu i pokazałem mu go. Poznał go momentalnie — szarpnął i opadł w fotel. Wytłumaczyłem mu, że krótko, gdzie list ten znalazłem — wytłumaczyłem mu, że zapoznałem się z całą sprawą i uważam go za sprawcę zbrodni. Dlatego proszę go, by udał się ze mną zaraz przed sędziego śledczego.

Długo milczał. Był zupełnie spokojny; jasnem było, że zupełnie nie przeraża go myśl o aresztowaniu, lecz że całą duszą jest w przeszłości, w owym strasznym momencie. Twarz kurczyła mu się w bólu, ręce drżały.



— Niejednokrotnie chciałem sam oddać się w ręce policji — rzekł wreszcie. Wyszeptywał słowa z trudem, niewyraźnie. — Tak, nie zapieram się przed panem — sprawa jest tak jasna — jestem mordercą... Ale uważałem, że najcięższą karą jest dla mnie pozostać tu — u siebie — w mieszkaniu, pełnem — jej... Męka moja jest moją karą za to, że odebrałem jej życie... A odebrałem jej życie dlatego, że...

Nie będę wam powtarzał jego słów... Mówił długo. Była to spowiedź rozpaczliwa. Opowiedział mi szaloną miłość swą do Rienne... Scharakteryzował ją w najpiękniejszych słowach, ale wyczuwałem, ile cierpieć musiał mimo tego, że była ona tak piękną i tak dobrą... Musiał przechodzić męki strasznej zazdrości, gdyż Adrienne rozrywana była w towarzystwach, miała roje wielbicieli... Wreszcie — nagle — wprost z dnia na dzień — zerwała z nim... Poznała Jeana Quinot... Trwało to bardzo krótko. Oświadczyła nieszczęsnemu, że nie kocha go już, że zaręczy się z Quinotem... Wyjechali na wycieczkę do Rouen i do Havre'u. — Odnalazł ją w Rouen, wyczytawszy jej nazwisko w liście hotelowej przybyłych gości — poszukiwał bowiem jej śladu na wszystkie strony i odnalazł w ten sposób przez jakiś dziennik, podający przybyłych do Rouen. Pojechał za nią, śledził ją. Przechodził męki, z jakiemi zapewne nie dadzą się porównać nawet najgorsze tortury. Opowiadał mi wszystko — patrzyłem na jego twarz — jakże mu współczułem! Nie wysłał do niej owego listu pisanego na dwu arkusikach papieru listowego — jakim cudem jeden z tych arkusików pozostał w szufladzie nocnego stolika, nie wiedział — był jak w gorączce, nie wiedział, co robi. Wyjechała. Sądził, że do Paryża. Powrócił — szukał jej, aż doczekał się jej powrotu. Wymógł na niej telefonicznie rozmowę sam-na-sam. Spotkali się późnym wieczorem i pojechali jej autem do Bois de Boulogne. Tam — gdy na jego błagania, by wróciła do niego, odpowiedziała śmiechem — udusił ją w przystępie szału, zaślepienia, rozpaczy. Policja nie znalazła go — a on cieszył się z tego, gdyż skazał się sam na najsroższą karę przebywania w mieszkaniu, pełnem jej wspomnień.

Wierzyłem każdemu jego słowu. Byłem przeświadczony, że mam przed sobą człowieka szlachetnego i potwornie nieszczęśliwego. — Nie zbrodniarz! Zbrodniarką była Adrienne Javel-Navalle! Ona była winna nieszczęściu tego człowieka, była winna zbrodni, była winna wszystkiemu. On był niewinny w moich oczach. Nie miałem prawa wchodzić w jego życie — nie miałem prawa przerywać jego kary, którą sobie sam naznaczył... Uścisnąłem jego rękę — zrozumiał mnie. Odszedłem bez słowa.

Postąpiłem zgodnie z mem sumieniem człowieka, ale niezgodnie z sumieniem inspektora policji. Dlatego natychmiast podałem się do dymisji i uzyskałem ją, opierając się na przepracowaniu, złym stanie zdrowia i t. d. Moje oszczędności nie zmuszają mnie do pracy. Wyjechałem — podróżowałem — wracałem i znów wyjeżdżałem, ale wciąż w myśli pozostawał mi obraz tego młodzieńca-starca, tego niewinnego zbrodniarza, tego człowieka nieszczęśliwego ponad zrozumienie...

Oto moja opowieść. Oto powód, dla którego rzuciłem służbę w prefekturze.

Milczeli długo.

Potem zapytał Poquin:

— A on — teraz?

— Żyje tak dalej — odrzekł Voine — Od paru miesięcy opuszcza mieszkanie tylko raz na tydzień, popołudniu, na dwie — trzy godziny. Byłem u jego konsjerżki wczoraj, zaraz po powrocie do Paryża.

Larent dopiero teraz odjął dłonie od twarzy. Był blady.

— Voine — rzekł powoli, szorstko. — Ten człowiek nazywa się Robert Rodaque, mieszka 37, avenue des Courcelles...

Voine szepnął:

— Ty wiesz?

— Dzisiaj wieczorem zaaresztowałem go — tuż przed przyjściem do ciebie...

— Jakto?!

— Jak wykryłeś?! — skrzyżowały się pytania Voine'a i Poquina.

— Co tydzień wychodził z domu — prawda? Wychodził — tylko w piątki. W piątek zamordował Adrienne Javel-Lavalle. Chodził na jej grób — co piątek — pozostawał aż do zamknięcia cmentarza — nosił jej kwiaty... Wreszcie — po tylu miesiącach — zwróciło to uwagę jednego z gardjenów cmentarza. Ukrył się raz za grobowcem i podsłyszał słowa Robeta Rodaque: „Zamordowałem cię — kocham cię — przebacz — męczę się strasznie"... Doniósł policji. Oddano tę rzecz mnie. Przyznał się — jak i tobie. Opowiedział mi to samo. Tylko, że ja go — aresztowałem.

Zapadło milczenie.

Ciszę przeciął ostry dzwonek telefonu.

Voine zdjął słuchawkę.

— Hallo?

— Tu prefektura — czy jest może u pana inspektor Larent?

— Tak jest — oddają mu słuchawkę.

Larent wziął słuchawkę.

— Słucham... Tak... Co?... Robert Rodaque? Kiedy? Teraz... Dobrze, przyjeżdżam...

Zawiesił słuchawkę.

— Wybaczcie, że opuszczę was. Roberta Rodaque znalazł teraz strażnik w jego celi — martwego. Zażył jakąś truciznę — zapewne z pierścionka, którego mu nie odebrano...

Voine szepnął patrząc mu w oczy:

— Bardzo dobrze... Stało się bardzo dobrze

OSTRZEŻENIE!

Tylko dobre się naśladuje i fałszuje!
Dlatego musisz chronić się przed bezwartościowemi naśladownictwami żądać wyraźnie znanych od dziesiątek lat

czekoladek przeczyszczających

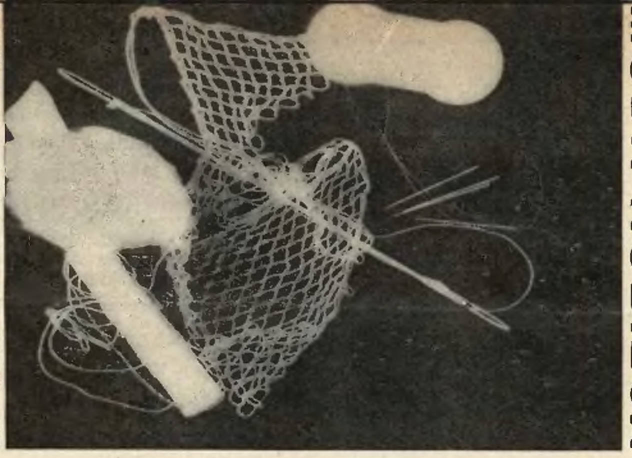
DARMOL

Nr. rej. M.S.W.1199. — Na każdej tabletce znajduje się napis **Darmol J Brady.**
Do nabycia we wszystkich aptekach! 23



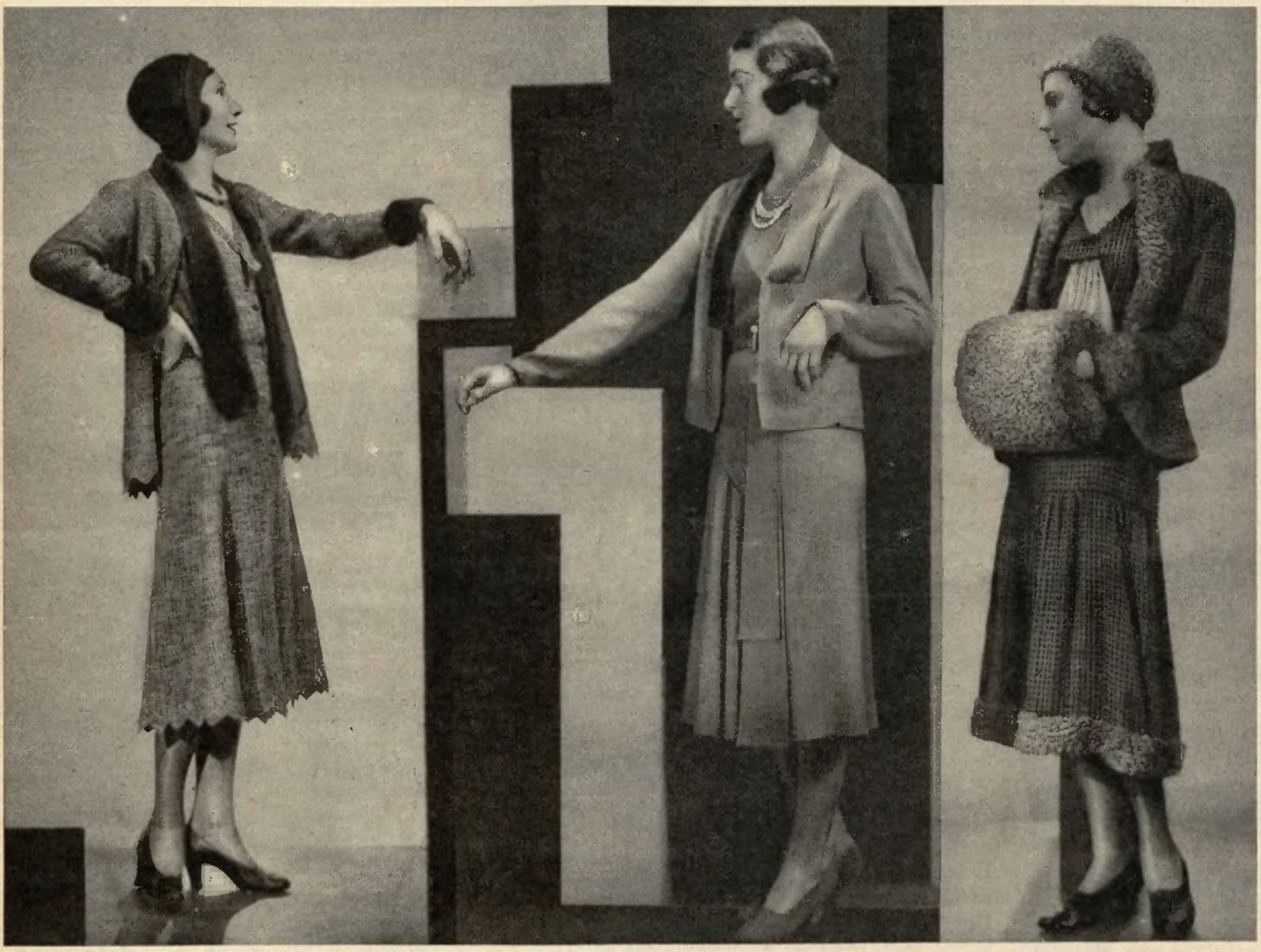
Crème Mouson
jest najskuteczniejszym
środkiem przeciw szorstkiej
i popękanej skórze.

CRÈME MOUSON



MODA KOBIECA

Co nam przyniesie wiosna?



Styczeń, chociażby najmroźniejszy pozwala nam już na rzut oka na modę wiosenną, albowiem wielkie magazyny paryskie demonstrują w styczniu swoje kolekcje sukien, okryć i kapeluszy przeznaczonych na Riwierę. Te kolekcje są decydujące dla linji mody wiosennej i letniej.

Z tego, co nam donoszą z Paryża wynika, że moda wiosenna będzie stała pod znakiem kostjumów i krótkich żakiecików. Niektórzy krawcy posuwają się aż do twierdzenia, że płaszcz stanie się tylko okryciem używanem do podróży. Natomiast tak przedpołudniem, jak popołudniu i wieczorem obowiązywać będzie tylko żakiecik.

Materjały tweedowe zejdą nieco na drugi plan, ustępując miejsca s z k o c k i m wełnom. Tak malutka krateczka, jak i duże kraty będą zarówno modne na suknie jak i kostjumy. Nawet materjały jedwabne będą drukowane w drobną kratkę, lub t. zw. „pepitę".

Kostjumy wiosenne będą się przeważnie składać z sukni i żakiecika. Kostjumy p r z e z n a c z o n e na wczesną wiosnę będą obłamowane futrem, lub też będą miały kołnierze albo szale z futra.

Ukazują się już p i e r w s z e kapelusze słomkowe, które są narazie bardzo małe i ściśle przylegające do głowy. Razem ze słońcem wiosennem ukażą się większe fasony kapeluszy.

Podajemy szereg modeli wiosennych.

Jola.

NOWOCZESNE PIELĘGNOWANIE URODY.

Silny prąd postępu wiedzy lekarskiej znosi konsekwentnie dotychczasowe mgliste, teoretyczne pojęcia, szary pusty szablon dawnego lecznictwa a jednocześnie odsłania istotną treść przełomowej twórczości, zdobytej usilną pracą myślową oraz licznym szeregiem niezbitych niczem — doświadczeń. Rezultaty postępowego przełomu w różnych gałęziach medycyny nie mogły pozostać bez wpływu na lekarską kosmetykę. Runął bowiem szablon posługiwania się byle jakim uniwersalnym kosmetykiem, prysły przesądy i złudzenia, a na gruzach dawnych szkodliwych norm i praktyk zakwitła wiedza o i n d y w i d u a l n e m pielęgnowaniu urody, preparatami lekarsko-kosmetycznemi, dostosowanemi do danych wymogów i wskazań. Niepodobna zatem w dobie prawdy, postępem ukształtowanej, opędzić się jednej przykrej myśli: dawania posłuchu dziś jeszcze profanom, którzy drogą pustych frazesów w ulotnych broszurkach dążą do wskrzeszenia dawnego bezmyślnego szablonu. Objaw ten nas nie dziwi, ale też zgoła nie zatrważa, uświadomienie bowiem ogółu inteligencji zatacza szybko coraz szersze kręgi do takiego już stopnia, iż samodzielnie odróżnia się cerę prawidłową od tłustej, suchej lub wiotczejącej i dostosowuje odpowiedni preparat jużto do zachowania po długie lata świeżego wyglądu, jużto — zwalczania wad urody. Przykłady wyjaśnią najlepiej powyższe wywody. Dawniej posługiwano się do wszelkich właściwości cery jednym, uniwersalnym pudrem, często — niestety — z zawartością tak szkodliwych metali, iż nietylko skóra ulegała zanikowi, lecz i zdrowie cierpiało. Nie rozumiano, że tłusta cera wymaga odtłuszczenia i przeobrażenia w prawidłową, co dla każdej innej właściwości byłoby zgubne. Dziś poszczycić się możemy odrębnemi, roślinnemi pudrami, dostosowanemi ściśle do indywidualnej właściwości cery. Mam na myśli znane powszechnie, wykwintne pudry z przepisu Dra Lustra: higjeniczny dla tłustej cery i egzotyczny dla każdej innej właściwości. Pudry te, wyrabiane w 12 kolorach, łączą w sobie wszelkie zalety higjeny i estetyki. Metaliczne bowiem pudry zasklepiają szczelnie pory, utrudniają zatem wymianę gazów drogą skóry, a co gorsze — warunkują przedwczesne marszczenie się skóry w następnie zaniku włókien elastycznych.

Uniwersalny krem stał się dziś również w świetle nowoczesnej wiedzy przestarzałym zabytkiem. W ostatniej bowiem dobie przekonano się, iż do odbudowy komórek skóry potrzebne są składniki pobudzające jej gruczoły dokrewne, tudzież lipoidy, jako budulec. Sucha i wiotczejąca cera wymaga takich właśnie składników, a zawarte są w kremie „Oxa" Dra Lustra. Prawidłowa skóra wymaga tylko stałego ożywiania naskórka, co osiąga się Dra Lustra kremem „Mira". Krem znów „Ultrasol" stanowi środek ochronny dla uprawiających sporty, przed zmianami atmosferycznemi a mężczyznom odda znakomite usługi łagodzące podczas i po goleniu. **Dr. J. Libański.**



DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus

Ul. Z. Tietz, rys. J. Stratilato (Klub Szaradzistów, Warszawa).
Poglądowa nauka układania rebusów — lekcja II.



Za rozwiązanie niniejszego rebusa redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 24-go stycznia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 51

REBUS UŁOŻONY WSTRĘTNIE.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 51 nadesłali:

H. Janicka, Borysław; H. Meyerhofferówna, Lwów; J. Moszczyńska, Nowe Miasto; W. Varogowa, Dolina; S. Lang, Drohobycz; St. Jaworski, Orany; Cz. Kozłowski, Warszawa; M. Wojtynowka, Bydgoszcz; Ant. Górka, Złoczów; Wład. Boner, Lwów; T. Wilczyński, Lwów; T. Kaczmarczyk, Wilno; Iwaszkiewicz, Gniezno; Z. Manulak; St. Kosiński, Przemyśl; Paulina Niemczyńska, Przemyśl; Nelly Feldman, Rzeszów; S. Deresiewiczówna, Trzemeszno; Anatol Jackiewicz, Wilno; I. Dihmowa, Dukla; H. Ciszkiewicz, Poznań; W. Gosiewski, Wilno; S. Bohdanoff-Bezkostny, Baranowicze; Marja Michalewiczówna, Kraków; H. Opiclińska, Środa; Zb. Czaja, Sambor; J. Kwiekowa, Dobrzelin; J. K. Stolarski, Gołonóg; Al. Bereźnicki, Świecie; H. Pełkówna, Łysobyki; M. Dziaciszyn, Kraków; J. Brzycka, Hałcnów; Z. Setkowicz, Trzebinia; Wł. Huk, Kosów; Fr. Dybał, Andrychów; Miecz. Skirgiełło, Grodno; Norbert Ochs, Tarnopol; Kaz. Ostoja-Solecki, Stanisławów; Z. Męczyńska, Kalisz; Nina Kaczmarkówna, Radzyn; L. Jurkiewicz, Lwów; A. Ciołkowiczowa, Wilno; Salomon Płóciennik, Warszawa; J. Tomaszewska, Warszawa; Miecz. Bieńkowski, Warszawa; W. Ustaszewski, Rembertów; J. Olszewska, Ostrów; Irena Szojnówna, Kamienica Polska; L. Glaszmidt, Warszawa; „Jureczek z Włocławka“; Wład. Stańczak, Chojnice; Basia Podgórska, Grodzisk Maz.; H. Wiernik, Kraków; Ant. Janiczek, Mogilno; Włodz. Makuszka, Lwów; Kaz. Budzyński, Warszawa; J. Sowa, Ostróg n. Horyńcem; Alina Böhmówna, Warszawa; W. Kowalski, Warszawa; E. Nadarkiewicz, Lublin; H. Opiclińska, Środa; J. Sass, Krzeszowice; Zb. Korodosowicz, Kraków; Fr. Łukoszewicz, Wilno; Iwanek Rudolf, Żywiec; St. Urbanek, Podgórze; H. Haninówna, Lwów; J. Batwirczak, Jaworów; T. Szancer, Przemyśl; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; A. Reinberg, Kielce; L. Domański, Kowal; M. Traciłowski, Rakutowo; J. Bieniasz, Lwów; **Janusz Prądzyński, Września (zł. 50)**; K. Poltówna, Lwów; J. Filek, Września; K. Wiszniewski, Równe; Eug. Dowmanowicz, Lwów; M. Waksmundzka, Jasło; Zb. Kędzierski, Puławy; R. Leśniewski, Łódź; J. Sztembartt, Dobra Gulczewo; M. Żukowska, Warszawa; J. Wiśnicki, Warszawa; Kaz. Baryłowa, Nowowilejka; J. Warszewska, Dobrzyń; Sylwester Keupz, Kościan; Konst. Chalicki, Poznań; I. Dutkiewiczówna, Rohatyn; W. Sarnowicz, Kraków; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; kpt. St. Grodzicki, Wilno; Jan Stratilato, Warszawa; Z. Psarska, Borysław; W. Kowalczewska, Wadowice, J. Zając, Przemyśl; F. Żarska, Warszawa; I. Drezner, Wilno; J. Ludwikowski, Warszawa; J. Młodkowski, Poznań; M. Wysocka, Warszawa; J. Kubacka, Poznań; J. Czarnowska, Kalisz; J. W. Kochański, Warszawa; J. Piotrowski, Bokszyce; Iro Leuchter, Drohobycz; J. Dobrowolska, Toruń; Eug. Gorodecki, Częstochowa; Dr. St. Węcewicz, Świecie; E. Paciorek, Puławy; Fijołek T., Zawiercie; „Dżentelman, Kraków“; Jaś Kluza, Kraków; St. Mucha, Kraków; J. Komała, Kraków; St. Lewicka, Warszawa; A. Majewski, Częstochowa; Sl. Hemzaczkówna, Katowice; Dewlet Sacharow, Toruń; W. Kortylewicz, Poznań; F. Bażyński, Poznań; M. Rundowa, Bielsko; K. Kochmański, Kraków; J. Szczepowski, Lublin; A. Weiss, Przemyśl; K. Pająk, Targanica; M. Niekraszówna, Wilno; St. Rudziński, Tarnów; K. Chroszczeński, Łuck; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; T. Bielski, Koło; J. Strzetelski, Kraków; A. Kadulski, Kraków; J. Oliwa, Kraków; J. Baziuk, Kraków; Wł. Stefaniuk, Kraków; J. Kudlicka, Dąbrowa Górnicza; St. Glisówna, Nowy Sącz; J. Kocuper, Lublin; Z. Magierzanka, Toruń; P. Stępkiewicz, Tarnów; J. Kućmierska, Sandomierz; J. Milianowicz, Radymno; J. Brockere, Poznań; St. Kornaszewski, Inowrocław; Kaz. Szajdek, Żnin; W. Dumała, Rzekuń; R. Jacyk, Stanisławów; Al. Wachowski, Nowemiasto; por. T. Dadej, Wilno; **Władysław Łosiewicz, Łódź (zł. 25.—)**; W. de Lippa, Warszawa; J. Grzęda, Gniezno; St. Żmuda, Czeladź; Z. Zgliczyńska, Inowrocław; M. Kretowicz, Bydgoszcz; H. Warkechowska, Warszawa; F. Czarnocka, Warszawa; J. Szymańska, Gniezno; W. Niekrasz, Gniezno; M. Urbanowicz, Stryj; J. Węgierski, Lwów; J. Kawa, Lwów; „Słoneczka, Chabówka“; J. Klapholz, Kraków; M. Wojakowska, Katowice; K. Nowakówna, Sanok; A. Moskała, Tarnów; J. Sroka, Warszawa; H. Buczkówna, Rzeszów; R. Modrala, Rzeszów; J. Czepelarus, Wilno; Z. Walterówna, Kraków; H. Antonowiczowa, Wilno; Ks. J. Welc, Kraków; H. Witowska, Warszawa; Ant. Putz, Poznań; N. Komenderówna, Kraków; Ap. Piekosiński, Prokocim; St. Ciechanowski, Łęczyca; P. Sternicki, Rembertów; J. Rosochacka, Wilno; „Józek“, Kraków; J. Kalasiewiczówna, Kraków; E. Krzywan, Przemyśl; St. Szymborski, Warszawa; R. Tyblewski, Warszawa; Edw. Bęczkowski, Warszawa; H. Samborówna, Poznań; Wład. Gąsienica, Zakopane; M. Sławnicki, Łuniniec; J. Młodzianowski, Łaszczówka; A. Krug, Przemyśl; T. Niewęgłowski, Piotrków Tryb.; J. Laskowski, Warszawa; H. Gutmanowiczówna, Krzeszowice; „2222 Kraków“, J. Gapińska, Bydgoszcz; H. Rychterówna, Lublin; H. Bogdanowicz, Kraków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Kaz. Gotjalski, Warszawa; Ad. Dobrzański, Warszawa; St. Widziszewski, Rzeszów; Lili Pleskarzówna, Stryj; H. Siłczyński, Warszawa; St. Krogulec, Warszawa; M. Telebrowska, Warszawa; Kaz. Denasiewicz, Drohobycz 2; H. Mokrzycka, Drohobycz; St. Zawadzki, Warszawa; H. Niewiejski, Bielsko; D. Dobrowolski, Warszawa; Irlik Andrzej, Kraków; K. Wrońska, Kraków; T. Szeląg, Prokocim; A. Parachoniak, Bystra; H. Parachoniakowa, Bystra; E. Polińska, Katowice; J. Parachoniak, Bystra; J. Szymanowski, Łódź; J. Małuszyński, Kościerzyna; St. Korpińska, Warszawa; Halina z Mieciem, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec; J. Rohloff, Sadki; M. Kujawka, Sępólno; Wł. Bałuk, Kraków; Zdz. Bendlówna, Lwów; L. Jaworzyńka, Kraków; F. Wojciechowski, Stryj; M. Pietrusiński, Brześć; M. Janiszewska, Leszno; Miecz. Koselnik, Skarżysko-Kamienna; M. Sipowicz, Łuniniec; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; B. Nowacki, Zakopane; Al. Jurgenson, Białowieża; T. Łętkowska, Zawiercie; B. Szokalski, Kalisz; M. Molicka, Zbąszyn; Zdz. Ejsmond, Radość; A. Chojnowski, Warszawa; Wł. Gajowa, Poznań; L. Pietrowska, Wąbrzeżno; Z. Pieracki, Wilno; „Maryśka z Pohulanki“, Al. Pigulewski, Baranowicze; J. Antonowiczowa, Równe; B. Laskowska, Ostrów; St. Ciesielski, Mogilno; W. Lisowska, Ropczyce; Kaczmarek, Brześć; Ir. Monastyrka, Młynów; M. Prasicki, Przemyśl; M. Czaplińska, Dziemiany; A. Rotter, Kraków; K. Ziewierski, Kraków; E. Kargel, Ostrów; „Niunia“, Rzeszów; J. Kowalska, Warszawa; D. Herbstmanówna, Warszawa; Z. Boulangé, Baczków; E. Szwaja, Piotrków Tryb.; St. Halera, Jasło; W. Gorzkowski, Gniezno; A. Chrzanowska, Kunów; H. Lubczyńska, Kołomyja; Z. Prządowa, Wilno; A. Czesnowiecki, Pińsk; B. Unoltówna,

Dalszy ciąg na stronie 23-ej.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 3 z dnia 17-go stycznia 1931 roku.



9

MĘSKIE SIŁY

powracają tylko przez użycie „BUWEGEN“. — Co to jest

Buwegen? 5

„BUWEGEN“ jest zupełnie nieszkodliwy środek do nacierania zewnętrznie z gwarantowanym długotrwałym skutkiem. Prosimy spróbować, a w takim razie używać będziecie jedynie „BUWEGEN“ Na życzenie wysyłamy w zamkniętej kopercie wzamian za znaczek pocztowy 50 gr. na porto literatury, uznania od lekarzy oraz listy pochwalne od odbiorców.

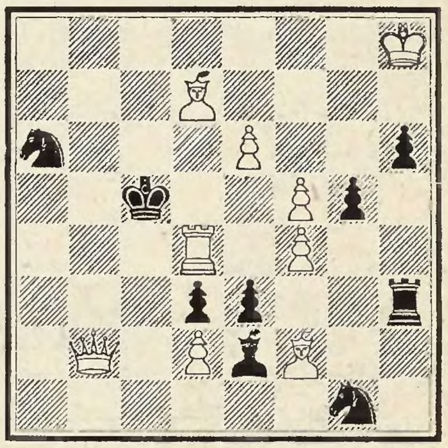
Generalna reprezentacja: **Chem. Pharm. Laboratorium Wiedeń VI., Gumpendorferstrasse 20/12.**

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

E. Lorber (III nagr. w międzynarod. konkursie A. Ursicz—Memorial w r. 1930).

Czarne: Kc5, Wh3, Ge2, Sa6 g1, piony: d3, e3, g5, h6 (9).



Białe: Kh8, Hb2, Wd,4 Gd7 f2, piony: d2, e6, f4, f5 (9).
3-chodówka. 9+9=18.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki E. Lorbera:

1. f6!

I. 1... W—f3 2. W—e4 i 3. ×
II. 1... S—f3 (lub W—h4) 2. G×e3 i 3. ×
III. 1... G—d1 (lub —h5) 2. W×d3 i 3. ×
IV. 1... inaczej 2. f7 i 3. ×.

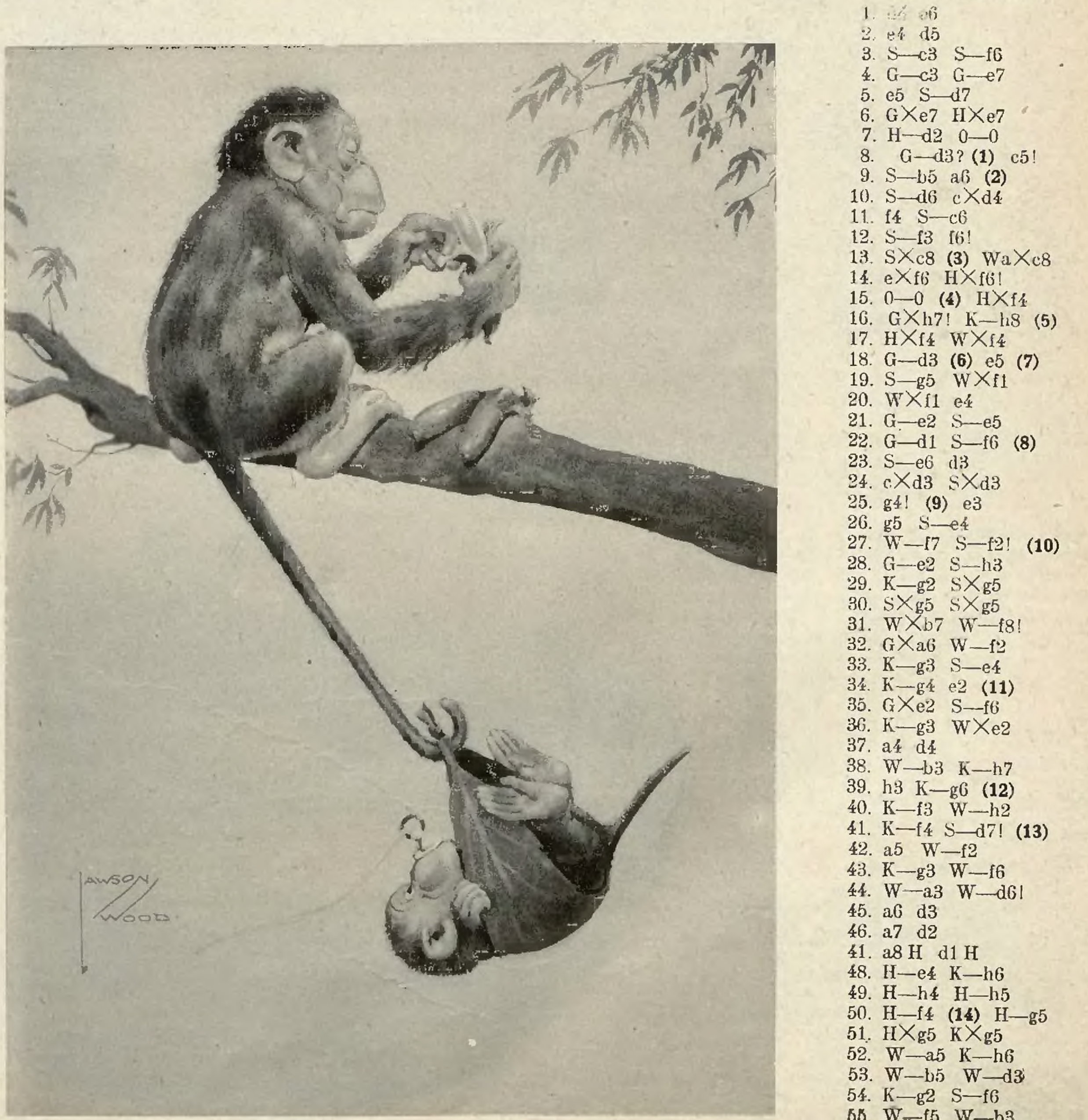
PARTJA.

Białe: **I. Kashdan.** Czarne: **R. Spielmann.**
grana w międzynarodowym turnieju w Sztokholmie w r. b.

Obrona francuska.

1. d4 e6
2. e4 d5
3. S—c3 S—f6
4. G—c3 G—e7
5. e5 S—d7
6. G×e7 H×e7
7. H—d2 0—0
8. G—d3? **(1)** c5!
9. S—b5 a6 **(2)**
10. S—d6 c×d4
11. f4 S—c6
12. S—f3 f6!
13. S×c8 **(3)** Wa×c8
14. e×f6 H×f6!
15. 0—0 **(4)** H×f4
16. G×h7! K—h8 **(5)**
17. H×f4 W×f4
18. G—d3 **(6)** e5 **(7)**
19. S—g5 W×f1
20. W×f1 e4
21. G—e2 S—e5
22. G—d1 S—f6 **(8)**
23. S—e6 d3
24. c×d3 S×d3
25. g4! **(9)** e3
26. g5 S—e4
27. W—f7 S—f2! **(10)**
28. G—e2 S—h3
29. K—g2 S×g5
30. S×g5 S×g5
31. W×b7 W—f8!
32. G×a6 W—f2
33. K—g3 S—e4
34. K—g4 e2 **(11)**
35. G×e2 S—f6
36. K—g3 W×e2
37. a4 d4
38. W—b3 K—h7
39. h3 K—g6 **(12)**
40. K—f3 W—h2
41. K—f4 S—d7! **(13)**
42. a5 W—f2
43. K—g3 W—f6
44. W—a3 W—d6!
45. a6 d3
46. a7 d2
41. a8 H d1 H
48. H—e4 K—h6
49. H—h4 H—h5
50. H—f4 **(14)** H—g5
51. H×g5 K×g5
52. W—a5 K—h6
53. W—b5 W—d3
54. K—g2 S—f6
55. W—f5 W—b3
56. **Białe poddały się.**

Dalszy ciąg na str. 23.



ZA PRZYKŁADEM LUDZI.

TAM, GDZIE ŚWISTAŁ MIECZ KATOWSKI.

NA drodze automobilowej z Brzeska do Sącza (województwo krakowskie) leży nieopodal Dunajca wieś Czchów. Uboga ta i cicha wioska jest osadą, która istniała już za czasów Bolesława Chrobrego. Kazimierz Wielki kazał ją otoczyć murem i umocnić, tak że stanowiła ona odtąd jeden z punktów linji obronnej nad Dunajcem i Popradem.

Najdalej na południe wysuniętym punktem tego systemu była Muszyna, a ponadto należały do niego zamki w Rytrze, Starym i Nowym Sączu, Rożnowie, Melsztynie, Czorsztynie, Pieninach, Lemieszu i t. d.

Posiadanie grodów decydowało w średniowieczu o utrzymaniu terytorjum. Można było bowiem wszystkie bitwy w otwartem polu wygrać a pomimo to wyjść z próżnemi rękami, jeżeli nie zdobyło się zamków obronnych i warowni, gdzie nieprzyjaciel mógł się schronić i skąd mógł czynić wypady. Dlatego to n. p. Krzyżacy zdobywając Pomorze przedewszystkiem budowali zamki dla zabezpieczenia zdobytych terytorjów. Podobnie czynili także i Węgrzy, którzy w ciągu XIII wieku systematycznie posuwając się na północ na pograniczu Karpat kolonizują ziemie czysto polskie i zajmują Podoliniec, Gniazdo i Lubowlę. W ciągu XIV. wieku kolonizacja Spisza jest już prawie przez nich ukończona.

Kazimierz Wielki pragnąc położyć kres tej ekspanzji a także chcąc zabezpieczyć się od napadów nieprzyjacielskich, ziemie nad Dunajcem i Popradem umacnia i fortyfikuje, a przez to także podnosi je gospodarczo, zabezpieczając dla handlu główne arterje komunikacyjne pomiędzy Polską a Węgrami, które biegły nad obu wymienionemi rzekami.

Z dawnych fortyfikacyj czchowskich pozostały obecnie tylko ślady murów, fundamenty zamku i baszta strażnicza. W lochach jej znajdowało się więzienie, znane z bardzo



Obok:

Freski średniowieczne z kościoła parafjalnego w Czchowie. *Odkryto je około 1900 roku i odbito z pod tynku. Pochodzą one z XIV wieku i wykazują wpływy włoskie.*



Kościół parafjalny w Czchowie. *Erygowany w 1347 roku pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Marji Panny. Jest to kościół jednonawowy, gotycki, o stropie belkowym. W prezbiterjum polichromje średniowieczne. Wieżę tego kościoła, która stała osobno niestety zburzono przed kilkudziesięciu laty.*



Z okolic Czchowa. *— Widok na Dunajec z drogi w pobliżu Tropji.*



W owalu:

Baszta w Czchowie. *Z baszty tej celnicy wypatrywali kupców, zdążających z Węgier do Krakowa. Kto nie opłacił cła w Sączu, ten musiał je uiścić w Czchowie. Baszta ta była także punktem obserwacyjnym.*

ostrego regimu, przeznaczone głównie dla przestępców politycznych. Skazańców poddawano tam wyrafinowanym torturom, które kończyły się zazwyczaj albo ścięciem mieczem, albo też całowaniem t. zw. żelaznej panny. W tym celu więźniowi kazano się zbliżyć do żelaznego manekina, w chwili zaś, gdy dotykał on go ustami zapadał się w głęboki loch i nabijał na szereg noży, które ćwiartkowały jego ciało. Tak zmasakrowane szczątki ludzkie zabierał potem Dunajec.

W 1501 roku król Jan Olbracht kazał w Czchowie ściąć syna wojewody Wołoskiego Piotra, za złamanie przymierza.

W XVI wieku osiedlili się tu Arjanie, a przełożonym ich zboru był niejaki Franciszek Lismonin, który w roku 1553 z polecenia Zygmunta Augusta udał się za granicę, aby królowi zdać sprawozdanie z reform religijnych, jakie się tam dokonują.

Czchów leżąc na odwiecznym szlaku komunikacyjnym, łączącym Polskę z Czechami, rozwijał się pomyślnie w ciągu wieków jako miasto i kasztelania. Po rozbiorze Polski a później z chwilą zaprowadzenia połączeń kolejowych Czchów zaczął upadać. Dziś o jego dawnej świetności świadczy tylko samotnie stojąca baszta i kościół parafjalny, piękny zabytek stylu gotyckiego, słynny z fresków średniowiecznych, z pierwszej połowy XIV wieku.



Kaplica cmentarna w Czchowie. *— Wedle legendy wyrzucił ją na brzeg Dunajec w czasie powodzi. Niewątpliwie legenda ta odnosi się do budowli drewnianej, która zapewne stała kiedyś w tem miejscu. Dzisiejsza kaplica pochodzi z nowszych czasów.*



W śnieżnej szacie. *— Górzyste okolice Czchowa w całunie śniegu.*



Chrzcielnica z Czchowa. *— Jest to przepiękny zabytek gotycki.*

Zdjęcie Muzeum Narodowego w Kra owie

Ciąg dalszy ze strony 21-ej.

UWAGI:

(1) Ostatnie dwa posunięcia Białych stoją ze sobą w jaskrawej sprzeczności. Jeżeli się gra 7. H—d2 to w tem otwarciu Białe przez dłuższy czas nie powinne myśleć o niczem innem, jak o utrzymaniu centrum pionów. Dlatego tylko 8. S—d1 lub 8. f4 odpowiada charakterowi otwarcia.

(2) Skoczek musi się zdeklarować. 10. S—c7? byłoby błędnem z powodu W—a7, poczem b6.

(3) Czarne rozsadzają centrum przeciwnika.

(4) Kashdan musi już likwidować. Gdyby: 13. H—e2 to f×e5 S×e5! ewent. 14. S×c8 W×c8 15. f×e5 H—b4 i t. d.

(5) Białe nie mają nic lepszego do wyboru. N. p. jeżeli 15. S—g5 to H×f4, jeśli zaś 15. g3 to e5!

(6) Oczywiście nie 16... K×h7?? z powodu 17. S—g5.

(7) To posunięcie jest znowu koniecznością, gdyż groziło W×f3!, poczem K×h7, a jeżeli 18. S—g5 to W—g4!

(8) Czarne są nietylko silniejsze o piona, lecz także mają ogromną przewagę w centrum. Dlatego też należy podziwiać wytrwałość, z jaką Kashdan stara się przeciwnikowi stwarzać trudności.

(9) Jedyna szansa!

(10) Czarne nie dały się sprowokować do słabego posunięcia 27... W—c1, które prowadziłoby tylko do remis N. p.: 28. g6! W×d1 29. K—g2 W—d2 30. K—f3! W—f2 31. K×e3 Czarne nietylko nie mogą wymienić wież, gdyż grozi im także K×d3, muszą więc oddać figurę zdobytą i nie mogą wygrać n. p.: 31... S—e5 32. W×f2 S×f2 33. K×f2 S×g6 34. K—e3 i t. d.

(11) Teraz Czarne utrudniają sobie wygraną, pomimo, że zdobywają figurę. Najprostszą drogą do wygranej było: 34... S—c5! 35. W—b8 K—h7 35. G—b5 W×b2 37. K—f3 d4 alboteż: 35. W—b6 S×a6 36. W×a6 d4! poczem pion rozstrzyga.

(12) Wymiana wież n. p. przez 39... W—e3 prowadziłaby do remis.

(13) Czarne muszą jeszcze bardzo dokładnie grać chcąc zwyciężyć.

(14) Białe nie mogły już uniknąć wymiany hetmanów, ponieważ król biały jest narażony na większe niebezpieczeństwa, niż przeciwnika.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 51 nadesłali:

Ciąg dalszy ze strony 21-ej.

Gródek Jag.; M. Dwornik, Kraków; Z. Hartman, Kraków; J. Wenclówna, Poznań; Eug. Frończak, Nowy Dwór; — **B. Grodzki, Kraków (zł. 25.—)**; Niusia Tatarczuchówna, Kornicz; S. Piskorczyk, Dąbrowa Górnicza; W. Bieńkiewicz, Błonie; Z. Szpornówna, Kraków; F. Biernasiński, Katowice; inż. St. Dembiński, Krzyżewo; K. Wojtowicz, Brześć; K. Buntnorowa, Tarnopol; Wł. Czak, Kraków; H. Bocheński, Łęczyca; B. Gonera, Łódź; J. Skowroński, Tłumacz; R. Stelmachowicz, Lwów; L. Kuźmińska, Kraków; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Wawrzynowicz, Brodnica; W. Krzyworzeka, Kraków; J. Trznadlowa, Zakopane; T. Czeppé, Wadowice; T. Lipser, Chełm Lub.; Małg. Wojakowska, Katowice; E. Balasiński, Kielce; H. Makarewicz, Ostrowiec; Fr. Gawlik, Siemianowice; M. Budko, Radziechów; Zb. Roszczymalski, Karmin; J. Szewczykówna, Tarnów; St. Uziembło, Lublin; W. Łabuć, Wilno; por. St. Godziszewski, Jarocin; H. Hącia, Owidz; Ant. Dąbrowski, Warszawa; E. Bawół, Drohobycz; Fr. Litwiński, Lublin; T. Zbrożek, Ożańsk; inż. J. Modrzejewski, Lublin; A. Lauterbach, Jasło; L. Śmigielski, Poznań; Lili Bnińska, Gułtowy; J. Marczyński, Zaleszczyki; Miecz. Niepokulczycki, Żurawno; B. Kościelecka, Żnin; J. Maziarz, Ozorków; E. Baranowski, Bydgoszcz; Z. Adamowiczowa, Łódź; J. Antecka, Brwinów; Z. Kacenelenbogenówna, Łomża; Cz. Kropielnicki, Pomorze; inż. T. Krauss, Poznań; J. Darmas, Łask; **Marja Roszkowska, Warszawa (zł. 25.—)**; Wł. Pędzimąż, Zakopane; M. Fontana, Poznań; J. Pełczyński, Czarnków; Wł. Bałowski, Bystra; M. Feczkowa, Przemyśl; E. Hołujowa, Myślonice; M. Paszkowska, Bystra; I. Rosenman, Kołomyja; E. Symonówna, Krakow; E. Cygan, Jasło; J. Surma, Białystok; T. Sławnicki, Białystok; R. Kolka, Kartuzy; Br. Ramułtowa, Jeżów; H. Słaboszewiczówna, Poznań; J. Siutkówna, Kołomyja.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Janusza Prądzyńskiego, Września (zł. 50.—), Władysława Łosiewicza, Łódź (zł. 25.—), B. Grodzkiego, Kraków (zł. 25.—, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór gotówki) i Marję Roszkowską, Warszawa (zł. 25.—). Redakcja „Światowida" zamiejscowym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE KUPONÓW NA ROZWIĄZANIE ZAGADEK. — Z wielu stron otrzymujemy skargi na to, że chcąc przesłać kupon, uprawniający do wzięcia udziału w losowaniu nagród za rozwiązanie zagadek, trzeba go wyciąć a temsamem uszkodzić odnośną kartę. Uznajemy w zupełności argumenty Czytelników, chcących zachować i oprawiać całe roczniki „Światowida" w nienaruszonym stanie, z drugiej strony jednak nie ma sposobu zadośćuczynienia życzeniom umieszczania tych kuponów na osobnych kartkach. — Koszta takiej inowacji byłyby nieproporcjonalnie wielkie a poza tem taka osobna karteczka łatwo mogłaby zagubić się, zanimby numer doszedł do rąk odbiorcy. Niemniej zajmujemy się tą sprawą i miło nam będzie, jeśli w przyszłości zdołamy załatwić ją ku zadowoleniu Czytelników.

Redakcja „Światowida".

W KARNAWALE
przypominamy Szanownym Paniom, że najlepszym środkiem do usuwania zbytecznych włosów bez golenia, jest idealny krem
F E M Y
z marką ochronną AMIS. 43

NIEMOC MĘSKA
Niema więcej przeszkód przy użyciu Dr. SPIEGLA Aparatu „**SAMSON**". We wszystkich krajach opatentowany. Żądajcie natychmiast bezpłatnej lekarskiej literatury u Gen. Reprezentacji Firmy **Reichenberger Mediz. Spezialhaus, Wien VI., Gumpendorferstrasse 20.**
(50 gr. w znaczkach załączyć). 4

+ „OLLA" PREZERWATYWY ?!
Nie czyńcie eksperymentów ze zdrowiem!
Nie dajcie się na nic innego, rzekomo równie dobrego, namówić. 2
„**OLLA**"
to marka wypróbowana w ciągu dziesiątków lat.

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA EKSIKANS ST. GÓRSKIEGO 1

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI
ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA
NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

WIESZCZKA KARNAWAŁU.



Pod egidą tej uroczej artystki filmowej Mary Brian, rozrusza się niewątpliwie nawet i tegoroczny, ospały i troskami obciążony karnawał.

Photo Paramount.